ROK XXII. LISTOPAD 1933 ZESZYT IX

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

KORRELACJA RELIGJI I NAUKI

Idea korrelacji wszystkich przedmiotów wykładanych w szkole czyli zasada jednolitego współdziałania w nauce i wychowaniu promulgowana w nowych programach Min. W. R. i O. P. leży na sercu każdego katolickiego wychowawcy.

Nauka języka ojczystego i literatury ojczystej nastręcza pierwsze i najżywsze okazje do korrelacji z nauką religji.

Z pod pióra doświadczonego pedagoga wyszły pierwsze próby nawiązujące do tej wielkiej i płodnej idei. Czekamy zatem na dalsze w tej samej czy w innych, pokrewnych dziedzinach podjęte prace w imię dewizy „alls sciences is one science" (Maxwell).

Redakcja

Ks. Dr. TOMASZ WĄSIK (Przemyśl)

Pierwiastek religijny w pismach Wyspiańskiego.

Cycero, w mowie obrończej poety Archjasza zaraz we wstępie zauważa, że omnes artes, quae ad humanitatem pertinent, habent quoddam commune vinculum et quasi cognatione quadam inter se continentur[1]).

[1]) Cicero, oratio pro Archia poëta, cap. 1.

Stwierdza więc ten znakomity mąż, że człowiek jest niejako ośrodkiem tego wszystkiego dobra i piękna i prawdy, jakie rozsiane jest we wszystkich naukach i sztukach. Ze wszystkiego może i ma prawo człowiek umiejętnie korzystać, by sobie przy tej pomocy i życie w godziwy sposób uprzyjemnić, a przedewszystkiem wykrzesać w sobie doskonałego pod każdym względem człowieka.

Stąd też światli wychowawcy młodych zastępów winni mieć należyte, wszechstronne obycie w każdej dziedzinie twórczości ducha ludzkiego i rączo i skrzętnie niby pracowite pszczółki znosić zewsząd umiejętnie dobrane słodycze i raczyć niemi młode serca i umysły żądne wiedzy i dobra.

Obowiązek ten należy osobliwie podkreślić przy ojczystem piśmiennictwie. Godzi się iść za przykładem św. Pawła apostoła, który stojąc przed oblicznością ateńskiego grona sędziwych mędrców i chcąc ich pozyskać dla „dobrej nowiny" przez się głoszonej powoływał się w mowie na pogańskich poetów greckich[1]. Obiecywał sobie stąd wielkie zyski duchowe, które rzeczywiście według świadectwa rozwoju późniejszych wypadkow nie zawiodły.

Jeżeli weźmiemy naszych pisarzy, to z przyjemnością należy stwierdzić, że z małemi wyjątkami dorobek ich idzie przeważnie równolegle z myślą religijną, z zasadami chrześcijańskiemi. Że mają niekiedy swoiste ujęcie sprawy, nieraz bardzo śmiałe, pomysłowe, świeckie, to im wolno i to stanowi często o ich odrębności i wartości. Nie każdy pisarz, zwłaszcza poeta, obowiązany jest posiadać takie wyrobienie i uświadomienie religijne jak Dante Alighieri, lubo i tego w niejednem trzeba poprawiać i uzupełniać.

W każdym razie dobór, rodzaj wypisów, z poszczególnych pisarzy, umiejętną ręką dokonany, może dużo przyczynić się do rozświetlenia prawd religijnych głoszonych przez księdza. Toteż z uznaniem wielkiem trzeba cenić takie wydawnictwa jak: *Tryumf Krzyża, Chrystus w poezji polskiej*[2] *i Niebios i ziemi Królowa.*[3]

Ale i pojedyńczo rozważany pisarz wynagradza sowicie trud za pracę nad nim włożoną. Dla przykładu weźmy

---

[1]) Dzieje apost. 17, 28. [2]) Zebrał i ułożył ks. Edmund Wolski. Kijów. [3]) Tenże. Włocławek.

Stanisława Wyspiańskiego. Jest on w swej twórczości jednym z wodzów duchowych naszego narodu w czasie niewoli.

Przebrzmiały wprawdzie uroczystości urządzane głównie w Krakowie pod koniec ubiegłego roku ku czci Wyspiańskiego z powodu dwudziestopięciolecia zgonu jego, ale nie ulegnie zapomnieniu i nie może ulec ta wybitna postać ze swym dorobkiem pisarskim. Mnogość rozmaitych zagadnień ogólnoludzkich, a osobliwie z dziedziny naszej przeszłości, współczesności i zaglądania w zagadkową przyszłość i sposób poruszania ich i rozwiązywania zapewniły Wyspiańskiemu nieprzemijające stanowisko w polskiem piśmiennictwie.

Dla tych przymiotów naród uczcił go po śmierci zaszczytnem umieszczeniem zwłok jego po wspaniałym pogrzebie w grobowcu zasłużonych na Skałce, a w rocznicę ćwierćwiecza jego śmierci przypomniano już wskrzeszonej wolnej Polsce jego postać i znaczenie w licznych mowach, odczytach, rozprawach z pod pióra wybitnych mężów obecnej doby.

Przy tym powszechnym, a tak okazałym obchodzie i rozważaniu i roztrząsaniu przeróżnych myśli i haseł przewodnich w utworach Wyspiańskiego z rozmaitych kątów patrzenia nie powinno braknąć zagadnienia, nad którem przedewszystkiem my księża pracujemy. Mam tu na myśli pytanie: jak się przejawia pierwiastek religijny w pismach Wyspiańskiego?

Wyspiański o religję w jej bardzo rozległym zakresie potrąca niemal w każdem swem dziele pisarskiem. I nic dziwnego. Wszak Bóg, Polska i Sztuka to trzy zasadnicze zagadnienia całej twórczości jego. Stąd też w swych myślach przelanych na papier piórem stara się dać wyraz swoim sedecznym pragnieniom lepszego poznania Boga i należytego doń swego stosunku. Stwierdzić przedewszystkiem z naciskiem należy, że Wyspiański uważa wiarę w Boga osobowego za kamień węgielny wartości człowieka rozumnego, za rzecz, której żadne wysiłki złego człowieka zmóc nie są zdolne, że ta wiara jest nierozłączną częścią duszy człowieczej. Że takie jest Wyspiańskiego zapatrywanie na tę prawdę, poznać ze słów, które każe Jakubowi wygłaszać w *Akropolis*[1]):

[1]) Akropolis, III, scena 24.

Nie igraj z wiarą człowieka
w bólu znaj ją żyjącą.
Chociaż powalisz i zmożesz,
zaryjesz do ziemi kolanem,
z gleby powstanie kwitnącą
i poznasz kto ziemi panem.

i każe tę wiarę i jej wszelkie objawy szanować w słowach:

Ale świętości nie szargać, bo trza by święte były,
ale świętości nie szargać to boli [2]*).*

Zgodnie z temi zasadami każe Wyspiański w mnogich wypadkach odzywać się często z wielkiem uczuciem do Boga. Oto kilka przykładów: Pan Bóg daje. Pan Bóg bierze [3]). Nie wódź nas na pokuszenie, Panie Jezu najsłodszy [4]), Niech Bóg broni, Boże chroń, o mój Boże [5]), Jeśli masz pan w sercu Boga, to się z nami zgódź [6]), żebym miał kąt z bożej łaski— z jabłoniami, z bodjakiem, ze złotawem słońcem takiem [7]).

Wyrazem głębokiej religijności jest przemowa św. Andrzeja apostoła na widok przygotowanego dlań męczeńskiego krzyża. Z ust pracownika bożego płyną słowa pełne miłości i wdzięczności za łaskę męki i śmierci za Chrystusa Pana na drzewie krzyża. Te słowa poczytać można za wyraz najszlachetniejszego nastroju religijnego duszy chrześcijańgodny chyba św. Teresy od Jezusa [8]).

Nie mniej prawowiernym okazuje się Wyspiański, kiedy przemawia ustami Mickiewicza przepełnionego polskim mistycyzmem:

Oto Polska, zrywając obroże, najpierwsze w te ludy boże
podąża ku znakom krzyża. Oto czas się ten przybliża,
kiedy my bezdomni Polacy, znamieniem krzyża ujęci,
w znamieniu krzyża jednacy, my Bogiem wskroś prze-
[mienieni,
my sercem wzwyż podniesieni, miłościami wniębowzięci
a maluczcy jak prostacy: pójdziem za Ducha przewodem,
wśród łun, Zorzy, mąk ognistych, w ogród wolności
[wieczystych,
Kędy się ujrzym narodem śmiałym i niezwyciężonym,

[2]) Wesele II. sc. VII. [3]) ib. I. sc. XXVI. [4]) ibid. [5]) ts. III. sc. XXXI—III. [6]) ts. III sc. XXII. [7]) ts. sc. XXII. [8]) Legjon. sc. VII. 25—39. 44.

Miłością świętą zbawionym, miłością świętą przekrwionym,
wsze wrogom bratem i swatem[9]*).*

Przyczynę różnych powikłań życiowych upatruje i przypisuje Wyspiański sprzeniewierzeniom się człowieka prawom bożym. Że tak myśli, poznać to ze skargi dziennikarza żalącego się w słowach:

Nie chcę żadnych więcej prób.
Serce miałem kiedyś młode,
Porwałeś mi serce młode,
Wlałeś jad goryczy w krew,
Nie widzę, nie widzę dróg,
zaćmił mi się Bóg.[10]*).*

Podobną myśl przeprowadza gdzieindziej jakby z oparciem się o onego starca, co to był młody i zestarzał się, a nie widział sprawiedliwego opuszczonego od Pana[11]. Tak bowiem, przebiegając pasmo życia swego, spowiada się:

Pamiętam, niegdyś wchodziłem do księdza do pustelni
i przystanąłem w sieni. Pamiętam, gdy pozdrowiłem,
ci czyści i nieskazitelni — spojrzeli ku mnie zdziwieni.
O Boże! Pokutę przebyłem i długie lata tułacze,
dziś jestem we własnym domu i krzyż na progu znaczę.
Krzyż znaczę boży nie przeto, bym na się krzyż
[przyjmował,
lecz byś mię Boże od męki, od męki krzyża zachował.
Byś mię zachował od tego, coś zasię za mnie przebył,
bym ja był z twoich wiernych a niewolnikiem nie był.
Bym ja miał z Ciebie siłę, jak wierzę w Twoją wiarę
i żebym się doczekał, jak miecze ślesz i karę.
Byś to, co zapowiedział, dopełnił w mojem życiu,
by zeszło światło w nocy, trysnął zdrój w ukryciu.
By trysło źródło świeże za laską Mojżeszową
i byś mi wskazał leże i dach nad moją głową.
Byś zwiódł z wędrówki długiej mój naród do wszechmocy!
Byś dał, co mają inni, gdy przyjdziesz jako Dziecię
[tej nocy[12]*).*

Jakżeż pięknie mówi Wyspiański o ważności dotrzymania przysięgi Bogu złożonej! Inaczej gore takiemu, co ją łamie.

---

[9]) Legjon. sc. vi., 66—85. [10]) Wesele. II. 101. [11]) Psalm 63. [12]) Wyzwolenie. akt. ii.

Ktokolwiek na tej ziemi
przysięgi straszliwemi
ślubował Bogu swoją duszę
w czystości żywić nieskalanej,
a potem śluby swoje łamie
i boskiej łasce dla się kłamie,
Bóg pomsty zsyła nań katusze
i jego dzieci i kochanie
na zatraconych ognic spędza [13]*).*

Bóg sprawiedliwie włada światem. Za grzechy, nawet pojedyńczych ludzi, Bóg całe kraje i okolice karze[14]). Każe krzywdę wyrządzoną naprawić[15]), w przeciwnym razie grzesznik nie ujdzie kary już tu na ziemi[16]), a w żadnym razie w życiu przyszłem, gdyż

tam rozpoznana każda przewina,
tam grzechom miarę mierzą,
i chociaż życiem się odwleka
kara, że przyjdzie, grzeszni wierzą [17]*).*

Sumienie czy pojedyńcze czy zbiorowe uważa Wyspiański zgodnie z religją za wytyczną w uczynkach ludzkich. Kto sumienie zbruka, nie zna spokoju ni we dni ni w nocy. Trwogi zgubne zewsząd się mnożą[18]), światła w duszy gasną i myśl na błędne idzie drogi[19]), nie zna spokoju na tamtym świecie jak Szela lub Branecki[20]) lub Krasawica[21]). Droga do uzyskania straconego spokoju to szczera spowiedź przed kapłanem[22]) i żal i płacz u bram Kościoła, u wrót świątyni, przyznanie się do win popełnionych[23]). Nawet czasami jakieś nieszczęście może obudzić wspólne sumienie:

Możeby nieszczęście nareszcie
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, coby był nasz,
z tego pokolenia...
Ach! Sumienie! Sumienie! [24]*).*

W przekonaniu o panującej nad światem sprawiedliwości bożej karze Wyspiański popełnione zbrodnie. Tak czyni w *Bolesławie Śmiałym, Klątwie, Sędziach, Danielu, Weselu.*

---

[13]) Klątwa. 800—9. [14]) ts. 23—24. 56. [15]) ts. 105. 568. [16]) ts. 870—3. [17]) ts. 746—9. [18]) Klątwa. 797. [19]) ts. 868. [20]) Wesele. II. [21]) Bolesław Śmiały. [22]) Legjon (Mickiewicz). [23]) Wesele. II. sc. VII. [24]) ts. II. sc. VII.

Co myśli Wyspiański o życiu pozagrobowem? Uznaje je bez zastrzeżeń. Dowodem tego są bodaj wszystkie jego postacie z przeszłości nawet pogańskiej, greckiej, słowiańskiej, a osobliwie polskiej. Oczywiście pojmuje to życie trochę po swojemu. Ot zwyczajnie robi użytek z dowolności poetyckiej! Oto próbki jego w tym względzie przekonań:

Panno młoda — zaproś gości
tych, którym gdzie złe wciórności
dopiekają — którym źle —
których bieda, piekło dręczy,
których duch się strachem męczy,
a do wyzwoleństwa się rwie. [25]) lub:

Panna: Ich dusze żyją?
Klio: żyją.
Panna: Gdzież są?
Klio: Te z win się myją,
zanim wstąpią do Raju.
Panna: Cóż dla nich Rajem jest?
Klio: Rajem powrót do kraju,
gdy na wyższe się duchy przetworzą.
Inne wśród żywych idą —
odrodzone, ród mnożą,
skazane w powrót służby.
I te są jako drużby,
które naród prowadzą człowieczy.
Dusza taka się leczy.
Panna: A te, które zwolone?
Klio: Te świecą wywyższone
tam, hen na innych światach.
Panna: Wrócą kiedy?
Klio: Po latach,
po mnogich, mnogich latach,
gdy się wszystko odmieni
i z tych silnych kamieni
będą gruzy [26].)

Znane są Wyspiańskiemu wierzenia o piekle srogiem[27]), o czarach, gusłach[28]), o splunięciu, by co nie urzekło[29]),

[25]) Wesele, I, sc. XXXVII. [26]) Akropolis, I, 614—632. [27]) Klątwa, 118. [28]) ts. 179. [29]) ts. 123.

opowiadanie o oddaniu duszy djabłu[30]), wie o tem, że niebiosa jeszcze przejmie skrucha[31]), że grzechem jest wszelki pomazany, pokąd duch boży płodu nie skrzepi[32]).

Jakżeż pięknie wygląda u Wyspiańskiego głos serca skruszonego w ustach kającego się grzesznika:

Oczyść mą duszę, Święty Boże,
ku Tobie serce wznoszę;
prawie Twa siła zło przemoże,
ulitowania proszę,
Wszedłem w człowieczych błędów koło
we zmazach żyłem długo;
w skrusze ku Tobie wznoszę czoło,
wyznaj mnie swoim sługą.
Krew mnie poniosła w sprośnej chuci
ku związkom, co mnie więżą,
żem jest jak oni więźnie skuci,
którym miał tobie być powężą.
Wejrzyj o Panie! w serca skrytość,
wypleni z serca gady.
O litość w skrusze łkam, o litość...
Coś Piotrowego zabył zaprzania
a Judaszowej zdrady,
schyl pobłażania, zwól zlitowania [33]).

Nie mniej pięknie, wprost o tragicznem napięciu, przedstawia Wyspiański lęk i trwogę grzesznika uświadamiającego sobie, że sprawiedliwe są sądy boże. Czyni to przy pomocy śpiewającego chóru wieśniaków:

I.

Rola schnie się
gleba pęka,
kłos bujny mdleje: —
Bożych sądów
groźna ręka:
serce truchleje.

II.

Promien pali
gorejący,
słońce szaleje: —
Bożych sądów
znak karzący
ogniem zieje!

III.

Straszny Sędzio,
spuść srogości,

---

30) ts. 119. 31) ts. 337. 32) ts. 154—5. 33) ts. 381—398.

ziści nadzieję. —
jakoś dawał w obfitości
dziś mej skrusze zwól litości;
grzeszny boleję.—[34]*)*.

A cóż za cudny przykład pragnienia szczęśliwej nieśmiertelności wyrywa się z ust Młodej gotującej się za swe grzechy spłonąć żertwą na przygotowanym i płonącym już stosie! Tak bowiem woła:

Skłoń duszy mojej czystej
Światłości wiekuistej,
Nieba rajskiego.
Ciało zetlałe w popioły
wichr zwieje z prochem pospoły
we czworą świata stronę,
a dusza gołębica biała,
zwól, by z popielnych zgliszczów wstała
w jasności nieskończone [35]).

Pełno religijnych i to głębokich myśli jest rozsnutych w *Batorym pod Pskowem.* Oczywiście głównym ich wyrazicielem jest poseł papieski słynny Possevino, ale nie ustępuje mu i sam Batory, którego marzeniem jest

wyprzeć na wieki wyznawców Islamu
precz z Europy w ich dawne siedziby [36]*)*.

Tenże król daje chętny posłuch namowom i obietnicom rzeczonego posła, który zachęca go nadzieją, że

gdy czyn święty będzie już spełniony,
błogosławione będzie twoje państwo,
boś pogan zwalczył, podniósł chrześcijaństwo [37]*)*.

Nawet przez okazywanie ludzi bezbożnych umie Wyspiański wyrazić zdrową myśl religijną, gdy np. w *Danielu* taką kreśli scenę:

Baltazar upojony: *Los silny jest,*
Alem ja silniejszy niż losu siła,
silniejszy niżeli Bóg,
jeżeli był kiedy Bóg —
che, che, che...
chór: *Szaleństwo go ogarnia* [38]*)*.

---

[34]) Klątwa. 367—380. [35]) ts. 1335—1345. [36]) Batory pod Pskowem. u. 104—6. [37]) ts. 212—214. [38]) ts. 212 Daniel. 345—9.

Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje cześć do N. M. P., jakiej wyraz daje Wyspiański bardzo często w swych dziełach. Napisał osobny utwór sceniczny p. n.. *Królowa Korony Polskiej.* Osnową tego dzieła są znane śluby nieszczęśliwego króla naszego Jana Kazimierza przed obrazem N. M. P. we lwowskiej katedrze. Wydarzenie to dziejowe Wyspiański po mistrzowsku udramatyzował. Mnogiemu ludowi na tę uroczystość zebranemu każe odśpiewywać z całą rzewnością trzy zwrotki z przerwami znanej pięknej pieśni do N. M. P.: *Bądź pozdrowiona Panienko Maryjo!* Jakżesz ślicznie odtwarza się dusza Wyspiańskiego prze usta króla w obraz N. M. P. zapatrzonego i mówiącego:

O panno święta, jak oczy Twoje czarne duże
kierujesz po nas i widzisz kraj we łzach,
bierz moje klejnoty, bierz moją koronę,
jako klejnot kraju, pod Twoją obronę,
niech się nikt nie waży jej Ci odebrać.
Nie — jam niegodzien oznak dostojeństwa
przed Tobą — Matko Boża.
W nędzy lud biedny, w rozpaczy do Twych rzuca się
[stóp —
Lud Twój boży — na całej polskiej ziemi,
we mnie do Ciebie są korzy.
Boga Rodzico Dziewico!
Równi w obliczu Twem o litość Cię błagamy,
Litości, Królowa Dziewico! [39]*).*

Po tej przemowie obiera Ją sobie król za królowę, obiecuje lud wieśniaczy wyzwolić i tak prawi do Niej;

Panienko Ty nasza miłościwa!
daj nam tę miłość bratnią,
niech dumy u nas nie będzie płochej.
Niech poczujemy się równi
przed Glorją Twoją;
daj nam tę wolę,
byśmy wolność nieśli
do chat kmiecych.
Niechaj najlichszy rolnik
będzie wolny przez wolę własną

[39]) Królowa Polskiej Korony. 240—251.

i niech serdecznym goreje płomieniem
ku Tobie Panno!
Ty nad polską rolą
roztocz promienną miłości zasłonę:
ponad polami
płyń niebiosami
nad czołem na polską koronę! [40]).

A taka zwrotka:

Królowa, Pani słoneczna,
po smokach stąpasz bezpieczna,
w odmętach, w gwiazd zawierusze,
Niepokalana, Ty wieczna. [41])

czyż nie jest dowodem szczytnego wzniesienia i hołdu dla N. M. P.?

Podobne dowody czci do N. M. P. składa Wyspiański w trzech miejscach w *Weselu*. Raz Czepiec mówi do Gospodarza:

Panie a cy pon pamięta,
jak pon szeptał nieraz w noc,
co mówiła Panna Święta,
jaka u nas jest wielga moc,
jakoże moc jest zaklęta,
że się kiedyś opamięta [42]).

Drugi raz Gospodarz nakazuje ludowi:

Pokłońcie się o ziem czołem:
ma przyjechać z Archaniołem
od gościńca, od Krakowa.
Na zamku czeka Królowa z Częstochowy [43]).

Trzecie miejsce, gdzie mówi:

że tej nocy, gdy my przy muzyce,
przy weselu, gdy my w tańcowaniu,
tam kędyś stało się tak wiele:
że Kraków ogniem płonie,
a Matka Boża w koronie
na wawelskim zamkowym tronie
siedząca manifest pisze:

---

40) Królowa Polskiej Korony. 279—225. 41) Legja. sc. IV. 164—167. 42) Wesele. III. sc. XIX. 43) Wesele. III. sc. XXSIII.

skrypt, co przez cały kraj poleci
i tysiące obudzi i wznieci [44]).

A już chyba uwieńczeniem tej czci do N. M. P. jest prześliczna muzyka dzwonów z kościołów krakowskich, którą wyczuło, serce Wyspiańskiego i wyśpiewało przez nie cudowną pieśń pochwalną ku czci N. M. P.

Od wieży wyższej marjackiej:
Przejasną świecisz gloryją,
promionne, gwiazdolice,
w łunach Twoje wieżyce,
Od wieży niższej marjackiej dzwon:
Maryjo!
Od wieży wyższej marjackiej:
Gwiazdy Cię wieńcem kryją;
stajesz promienna w świetle
na gwiazd iskrzącej mietle.
Od niższej marjackiej wieży dzwon:
Maryjo!
Od wieży marjackiej wyższej:
Tęcze Ciebie owiją,
zanim zapłoną jutrznie,
Ty weźmiesz w piersi włócznie.
Od niższej marjackiej wieży dzwon:
Maryjo!
Od wyższej marjackiej wieży:
Biała, czysta, lilijo,
o Przenajświętsza Panno,
zaświeć gwiazdą poranną!
Od niższej marjackiej wieży dzwon:
Maryjo! [45]).

Przy podnoszeniu dodatnich strpn pierwiastka religijnego u Wyspiańskiego należy po sprawiedliwości zwrócić uwagę i na ujemne. Niestety nie brak ich. Są one różnorakie. Jedne zalatują pojęciem jakiegoś bezlitosnego przeprzeznaczenia. Ot np.:

Jest wyższa Wola, Siła, co obala męże
a nowe wskrzesza...
lub: *Jest Przeznaczenie, które nami rządzi, aż się ziści*
tajnych wyroków czas... [46]).

---

[44]) Wesele. III. [45]) Akropolis. I. 370—382. [46]) Lelewel. 140—146—7.

Czasami brzmi głos niemal bluźnierstwo np. w ustach roznamiętnionego Bolesława Śmiałego odgrażającego się, że

Nie przepomoże nic, chociaż kosami śmiga.
Żem król — karzę! Bóg ze mną zbrodnie dźwiga[44]*).*

Jeszcze gorzej gdzieindziej zgrzyta niesamowity głos:

Chór: O krzyżu nie bądź mi katem!

. . . . .

13. Słowo Chrystusa kłamie!
14. Porzućcie krzyża znamię!
15. Połamać, połamać krzyże!
16. Porzucać, deptać sztandary![45]).

Lub takie bluźnięcie czartowskie ustami starca:

Starzec: *Porzuć krzyż, widziadło wiecznej męki!*[46]*).*

Zdarzają się jeszcze inne zgrzyty nie bardzo w duchu katolickim. Mickiewicz, stojąc przed papieżem Piusem IX. na czele swego legjonu zapowiada w swym przesadnym mistycyźmie czy mesjaniźmie, że „Rzym przez Polskę zbawion będzie“[47]).

Taka przelotna postać „księżyny“, ginącego z łakomstwa pod ciężarem wora przeładowanego łapczywie przez Szczodrego podarowanem złotem i pogardliwie potem kopniętego nogą z pewnością w widzu czy czytelniku nie pogłębia przekonań religijnych[48]).

Podobnie trzeba powiedzieć, a raczej tem bardziej o głównej postaci w *Klątwie.* Lubo podziwiać w niej można tragizm występujących tam osób, a osobliwie *Księdza*, uginającego się pod ciężarem popełnionych grzechów, to przecież razi każdego, że cała treść tej na miarę Sofoklesa wymyślonej tragedji obraca się koło księdza, który zapomniał o swym stanie kapłana katolickiego i obowiązkach z nim związanych[49]).

Nieszczególną rolę przeznaczył Wyspiański księdzu w *Weselu.* Wydaje się ten ksiądz być w zatargu ze swą władzą duchowną, przesadnego o sobie mniemania, pełen żalu, że mu biskup nie dał „pelerynki“. *Czepiec* robi mu przy ludziach zarzut, że żydom puścił karczmę w dzierżawę, że przez niego żyd Mosiek w karczmie się rozpiera, lud rozpija.

---

[44]) Bolesław Śmiały. I. sc. 5. [45]) Legjon. IV. sc. IX. 11—9. [46]) Legjon. IV. sc. VII. 98. [47]) Legjon. I. [48]) Bolesław Śmiały. [49]) Klątwa.

Dla pełności obrazu wypada jeszcze poruszyć sprawę pierwiastka religijnego w odniesieniu do narodu. Po części to już się stało przy omawianiu szczególniejszej czci Wyspiańskiego do N. M. P. Tu wystarczy ten piękny rys uzupełnić. Wychodzi on dodatnio na pochwałę Wyspiańskiego. Oto radzi narodowi szukać pociechy w religji w swych zmartwieniach:

Zostało serce, co woła
spłakane u bram kościoła
skrwawione u wrót świątyni,
i jeszcze w męce okrutnej
w czułej litości zarzutnej
samo siebie wini [50]).

Gdy każdy Polak ze swoich przedewszystkiem oczyści się grzechów i kapłańskie otrzyma rozgrzeszenie, wówczas ziści się;

Polska to jest wielka rzecz,
podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy jako swe idee, godło,
i orle skrzydła przyprawić
husarskie skrzydlate szelki
założyć,
a już wstanie któryś wielki
już wstanie jakiś polski święty [51]).

Toż i Jasiek strapiony zgubą czarodziejskiego złotego rogu, którym miał sprawić w narodzie istne cuda, pociesza się, że go „znajdzie, tam gdzie przy figurze" [52]), a więc w religji w wierze Chrystusowej:

Z tego krótkiego zestawienia pokazuje się dowodnie, że serce i umysł Wyspiańskiego przejęte są do głębi duchem religijnym. W pismach swych daje tego bardzo często wyraz w najrozmaitszy sposób. Co o tym wyrazie sądzić? Jest on naogół poprawny, katolicki, choć nie brak mu tu i ówdzie pewnych wahań i odchyleń. Wprawdzie porusza czasami Wyspiański zagadnienie drażliwe jak w Bolesławie Śmiałym, Klątwie, Danielu, to nigdy osób tych nie przejaskrawia, jak to czynią nieraz wrodzy Kościołowi pisarze lub

---

[50]) Wesele II. sc. VII. [51]) ts. sc. V. [52]) Wesele. II. sc. XXXV.

z naszych: Przybyszewski, Żeromski. Niema coprawda u Wyspiańskiego takich górnych wzlotów religijnych jak u Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Zaleskiego, Lenartowicza, ale zgrzytów też niema, przeciwnie są pewne miejsca o wysokiem napięciu uczucia religijnego. Świadczy to wszystko, że Wyspiański posiada duże wartości o treści religijnej, że zgrabnie dobrane przy nauce religji niejedną rzecz mogą ożywić, utwierdzić, umocnić w słuchaczach.

Ks. WACŁAW NIEMYSKI (Warszawa).

O nauczaniu dzieci wiejskich.

(studjum katechetyczne).

Odrębna umysłowość dzieci wiejskich c. d.

Drugą przyczyną, ogromnie utrudniającą racjonalne nauczanie na wsi jest to, że dzieci wiejskie wprost nie chcą myśleć.

Dzieci wiejskie w porównaniu z miejskiemi są jakby małomówne. O ile dziecko np. warszawskie gotowe jest z werwą i swadą opowiadać nam o jakiemś zdarzeniu, a nawet o swoich doznanych wówczas wrażeniach i uczuciach, o tyle podobnego objawu prawie nigdy nie spotkamy na wsi.

Gdy się zaś żąda od dziecka wiejskiego, aby swemi słowami opowiedziało najprostszy i najbardziej znany fakt np z Biblji, sprawia mu to nadzwyczajną trudność.

Ta trudność w opowiadaniu nie zawsze wypływa z nieznajomości faktu. Często dziecko dany fakt w ogólnych zarysach zna, ma o nim jakieś pojęcie, jednak nie może go wypowiedzieć, bo do tego potrzebny jest choć minimalny wysiłek myślowy, a ono nie chce się nań zdobyć, a gdy ma dobrą w tym kierunku wolę, to i wtedy trudności nie pokona, bo nie umie logicznie powiązać części w całość. Może z trudem zdobędzie się na wypowiedzenie paru zdań, ale najczęściej nie będzie w nich żadnej następczości i logicznej zależności od siebie. Będą to fragmenty całkiem z sobą nie powiązane, bo (pominąwszy złą wolę i lenistwo do myślenia) dzieci wiejskie mają umysł raczej analityczny, niż syntetyczny, stąd nie umie-

ją objąć w myśli całości faktu, lecz poszczególne części i nie mogą zdobyć się na systematyczne ugrupowanie ani w myśli ani w słowie.

„Światopogląd dziecka wsi, mówi dr. Kuchta, jest pełen pierwiastków magicznych. Myślenie magiczne wiedzie dziecko wiejskie do wyposażenia rzeczy, słów czy osób mistycznemi siłami i do przyczynowego wiązania rzeczy niełączących się stąd wypływają dalsze różnice: słabiej rozwinięte zdolności logiczne, małe zdolności krytyczne, małe zdolności do abstrakcyjnego myślenia i skłonności do myślenia konkretnego, w rezultacie końcowym inny charakter umysłowości dzieci ze wsi. Pod względem tempa jest myślenie dziecka wsi powolne. Zmuszone do szybkiego tempa myślenia gubi ono wątek myśli."

Że dziecko niejednokrotnie zna fakt, a jednak opowiedzieć go nie umie, przekonamy się, gdy na ten temat zadamy mu odpowiednie pytania. Jeżeli dany fakt odpowiedniemi pytaniami rozbijemy na fragmenty, wtedy w znacznej ilości wypadków odpowie trafnie, samo zaś bez pomocy nie wybrnie z trudności, bo nie umie myśleć logicznie. Nie umie, a stąd i nie chce, bo to dla niego zbyt wielki wysiłek, więc instynktownie przed nim się broni. Do tej trudności przyczynia się często (jak wyżej było powiedziane) nieznajomość i brak odpowiednich wyrazów jak nam często brak słów, gdy chcemy coś wyrazić w obcym, niedostatecznie nam znanym języku.

Wyż. cyt. Szelejewski również popiera to twierdzenie, bo pisze: „Dziecko wiejskie chociażby nieraz i dużo wiedziało niezdolne jest do wypowiedzenia swych myśli. U dzieci w okresie przedszkolnym zasób wyrazów jest bardzo mały, a i znanemi wyrami nie umieją się posługiwać". Dalej Szelejewski cytuje dr. Kuchty „Rozwój psychiczny młodzieży" gdzie czytamy: „Dziecko wsi spostrzega i poznaje przedmioty nieraz bez słownego określenia, uczy się później mówić, ma trudności wymowy. Z trudnością uczy śię myśleć na płaszczyźnie słownej, słabiej rozumie wypowiedzi słowne i z największym trudem formułuje słownie własne myśli". (Gaz. War. 1933 № 9 dod. niedz.)

Programy szkolne dopiero od niedawnego stosunkowo czasu kładą nacisk na przyuczanie dzieci do umiejętności opowiadania. Dłuższy czas na ten niezmiernie ważny punkt rozwijania umysłu dziecka w kierunku logicznego myślenia zwró-

cona była mała uwaga, to też katecheta, uczący opowiadać jakiś fakt historyczny, był pierwszym nauczycielem dziecka w tej dziedzinie.

Nieumiejętność opowiadania u dzieci wiejskich nie zawsze wypływa z wrodzonej im nieśmiałości i skrępowania w zetknięciu się z osobami sobie obcemi. Oczywiście, ma to miejsce, jeżeli dziecko zmuszone jest rozmawiać z osobą wcale nie znaną, zwłaszcza, jeżeli chodzi o wynurzenie własnych uczuć, ale naogół dzieci wiejskie, choć już przywykną w częstem obcowaniu do pewnych osób, zawsze będą raczej odpowiadać niż opowiadać. To nie lękliwość i nieśmiałość, lecz brak zdolności do logicznego myślenia, a co najmniej brak zdolności do szybkiego*. .

Wyż. cyt. Szelejewski za dr. Kuchtą powtarza: „ponieważ wiele doświadczeń życiowych spada na dziecko wiejskie zbyt wcześnie, tak, że ono nie jest w stanie ich opanować myślowo, musi przyjmować wiadomości bezmyślnie, co raczej oducza od myślenia". (ibid.)

Z powyższego wypływa wniosek, że kilkakrotne powtórzenie tego samego opowiadania w celu jakby dźwiękowego przyzwyczajenia ich do następujących po sobie zdań, a raczej ich logicznej kolejności, będzie sprzyjało ich bardzo powolnemu zrozumieniu treści tego, co wypowiadają. Jednak będzie to praca na razie nie rozumowania, lecz tylko pamięci, ale dla dzieci wiejskich to jedyna droga do rozpoczęcia nauki i do stopniowego wdrażania ich w logiczne myślenie i logiczne wypowiadanie przemyślanego.

Jeżeli katecheta (niestety najczęściej dopiero po paroletniem smutnem doświadczeniu) dostatecznie sobie uświadomi, że u dzieci wiejskich nie może liczyć na ich rozwinięcie umysłowe i na rozumne przyjmowania podawanych wiadomości, z łatwością dojdzie do przekonania (choć z przykrością z tem się pogodzi), że ma do rozporządzenia jedynie ich pamięć i to dość słabą, i na niej musi oprzeć nauczanie.

---

* Ciekawym jest objaw, że dziecięca małomówność przeradza się w wieku dojrzałym w gawędziarstwo. Starszy wieśniak, chcąc nam coś opowiedzieć, używa całej masy zbędnych słów, ucieka się do powtarzania tego samego i niepotrzebnych omówień. To także, choć w innej formie, dowodzi nieumiejętności logicznej, a przynajmniej szybkiego myślenia.

Powyższe twierdzenie ma pozór paradoksu, a przynajmniej przesady, jednakże praktyka właśnie tego dowodzi. Przeciwnicy tego twierdzenia mogą mieć ochotę do gorącej na ten temat polemiki, tem bardziej, że dzisiejsza pedagogika teoretyczna stanowczo sprzeciwia się werbalizmowi. Niestety, polemika zostałaby tylko polemiką, a praktyka i faktyczny stan rzeczy zostaną bez zmiany i wszelkie najgorliwsze zabiegi w celu pierwszego trafienia do umysłów dzieci wiejskich drogą inną, niż na razie przez pamięć — spełzną na niczem.

Trudno pogodzić się z tem, że dzieci wiejskie są tak mało rozwinięte, jednakże dzieci wiejskie są właśnie takie. Nie są one takie, jakiemi je sobie wyobrażają pedagodzy nieznający ich zbliska, nie są takie, jakiemi być powinny według zasad uczonych, lecz takiemi, jakiemi są w rzeczywistości, tj. bardzo **nierozwinięte, niezdolne do rozumowania i leniwe do myślenia.**

Ale żeby poznać całe ubóstwo ich umysłowości, trzeba z niemi obcować bezpośrednio i systematycznie przez szereg lat. Inaczej trudno w to uwierzyć. Nawet pedagog, pochodzący sam z ludu, nie wie o tem, jeżeli już oddawna nie obcował bezpośrednio z dziećmi wiejskiemi. Tembardziej dzisiejszy uczony pedagog przez szereg lat nauki i studjów odsunięty od środowiska ludowego, nauczył się myśleć kategorjami odmiennemi i już zatracił znajomość umysłowości dzieci wiejskich, z grona których sam może kiedyś wyszedł. Do poznania ich konieczne jest i dla niego zetknięcie się z dziećmi wsi.

Ten smutny stan i niski poziom umysłowości dzieci wiejskich w przyszłości zmieni się na lepsze. Przy powszechnem nauczaniu stopień oświaty i kultury wśród ludu naszego wzrośnie i gdy przyjdą do szkoły dzieci (a może dopiero wnuki) dzisiejszych naszych uczniów, będą to umysły już żywsze, i bardziej rozwinięte.

Narazie jednak przy dzisiejszym stanie umysłowości i kultury na wsi trzeba się z tem pogodzić, że u dzieci wiejskich działa przedewszystkiem pamięć a dopiero potem rozumowanie i zrozumienie. **Kto chce tę kolejność zmienić, srodze się na tem zawiedzie, bo niczego nie dokona.**

W następnych artykułach będę miał sposobność omówić zastosowanie specjalnego sposobu nauczania dzieci wiejskich.

d. c. n.

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

Głosy rodziców o Sodalicji Marjańskiej uczniów.

Czcigodna wiekiem i wspaniałemi rezultatami pracy organizacja Sodalicji Marjańskiej, która szybkim krokiem zbliża się do wielkiej, 400-nej rocznicy swego powstania, od pierwszych niemal chwil nowego państwa polskiego wysunęła się, rzec można, na czoło organizacyj naszej młodzieży szkół średnich. Zarówno w męskiem jak w żeńskiem szkolnictwie tego typu stworzyła ośrodki rzetelnej i bardzo w głąb dusz idącej pracy nad charakterem, rozszerzenia religijnej wiedzy, zdrowej pobożności, owocnego apostolstwa. Gromadząc zaś w swych szeregach elitę poważniej myślącej młodzieży, stała się pod wytrawnem kierownictwem niejednego ks. moderatora-prefekta znamienitą współpracowniczką szkoły w wielkiem dziele religijnego i moralnego odrodzenia młodej, że tak powiem—szkolnej inteligencji polskiej

Kierownicy tego, bez wątpienia potężnego już ruchu nie zaniedbali przytem tak ważnych elementów organizacyjnych, jak szkolenie księży moderatorów przez zjazdy, odpowiednie wydawnictwa książkowe i perjodyczne, przez wykłady, a nawet całe ich cykle na organizowanych przez nasze Ministerstwo W. R. i O. P. kursach dla księży prefektów (Wilno, Lublin, Cieszyn) jak wreszcie szkolenie samejże młodzieży, głównie przez sodalicyjną prasę, praktyczne wydawnictwa i również kilkakrotne zjazdy sodalicyjne.

I tak się stało, że ze skromnej i niepokaźnej garści sodalisów szkół średnich b. Galicji, ledwo tolerowanych w gimnazjach przez zaborcze władze austrjackie, gdy pruskie i rosyjskie zakazywały ich jak najsurowiej, rozwinęła się potężna ilość sodalicyj marjańskich, ogarniających w tej chwili zgórą 500 szkół średnich męskich, żeńskich i koedukacyjnych, z liczbą członków dochodzącą do 22.000.

Praca ta, rzecz jasna, nie mogła i zresztą bynajmniej nie chciała pozostać w ukryciu. Ściągnęła ona na siebie uwagę i oczywiście spotkała się z wyrazami oceny, krytyki, uznania czy potępienia, zależnie od punktu widzenia, pod jakim rozpatrywano jej istotę, jej rezultaty, jej olbrzymie zasługi lub — zdarzające się tu i ówdzie, jak w każdej pracy ludzkiej — niedociągnięcia czy nawet fałszywe kroki...

Nie szczędził jej gorących słów swego błogosławieństwa papież Benedykt XV i Pius XI, otoczył szczególną troską i życzliwością cały bez wyjątku Episkopat Polski, odniosło się do niej z wybitną życzliwością starsze społeczeństwo katolickie, dając tego liczne dowody w słowie i piśmie, zainteresowała się nią, czasem bardzo żywo katolicka zagranica, by tylko wspomnieć Amerykę, Austrję, Czechosłowację, Francję, Węgry i Włochy.

Nie brakło, jak wspomniałem, krytyki, zarzutów, nawet ostrych ataków. Słyszeliśmy o nich przed paru laty na komisji oświatowej Sejmu, czytaliśmy w artykułach prasy nastrojonej stale na ton bojowy przeciw Kościołowi i religijnemu wychowaniu, nie brakło ich wreszcie w dyskusjach— co najboleśniejsze—niemal na żadnym z kursów organizowanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. dla dyrektorów i kierowników szkół średnich, gdzie godziły w sodalicje marjańskie dobrze i szczegółowo nam znane wypowiedzi niektórych dyrektorów i dyrektorek szkół średnich na terenie Rzeczypospolitej. Oczywiście nie brakło także słów obrony i uznania ze strony nawet wysokich urzędników Ministerstwa, za które szczególnie wdzięczni jesteśmy.

Na złą wolę w tej walce niema niestety lekartwa. Walka to przecież odwieczna dwóch światów, dwóch idej sprzecznych ze sobą od początku i dziwnemby było, gdyby w ogniu tej walki nie znalazła się czasem tak szczerze, tak nawskroś katolicka i nadprzyrodzona w swej istocie organizacja, jak Sodalicja Marjańska młodzieży.

Nie o ludzi złej woli dziś nam tu idzie.

Ale, jak w każdej walce, tak i w tej, musimy przypuszczać,—owszem nawet pewni tego jesteśmy, że wśród atakujących znajdzie się dużo ludzi dobrej woli, ulegających jedynie fatalnym nieraz uprzedzeniom, opierających się na nieporozumieniach, nieznajomości rzeczy, lub wreszcie wy-

prowadzających daleko, nawet bardzo daleko idące wnioski z pewnych, sporadycznych i czysto lokalnych faktów czy objawów, które żadną miarą nie powinny być generalizowane a tem mniej przekuwane na oręż walki czy ataku [1]).

Do tych ludzi iść ze słowem wyjaśnienia, spokojnej, rzeczowej informacji jest naszym obowiązkiem sumienia.

Z tego też jedynie źródła wypłynął niniejszy artykuł, który miast bawić się w długie i skomplikowane wywody, z miejsca pragnie wkroczyć w pewną, konkretną dziedzinę naszego sodalicyjnego zagadnienia, a mianowicie rozpatrzeć na podstawie niezmiernie interesującej ankiety stanowisko domu i rodziców wobec organizacji sodalicyjnej naszej młodzieży w szkole średniej.

Myśl tej ankiety zrodziła się we mnie pod wpływem okólnika Ministerstwa W. R. i O. P. z jesieni 1932 r., dotyczącego organizacyj uczniowskich. Wiemy doskonale, w jak bardzo niejednolity sposób odbyło się po naszych szkołach podanie odpowiedzi na zawarte w nim pytania, wiemy też o różnych echach, jakie okólnik ten wywołał w dyskusjach na wielu z tego powodu posiedzeniach Rad Pedagogicznych, w dyskusjach, które dzięki Bogu, nie raz i nie dwa obok ataków były świadkami gorących słów obrony sodalicji uczniowskiej przez wybitnych dyrektorów i profesorów—pedagogów.

Gdy przeto szkoła w ten lub ów sposób wypowiedziała na wezwanie swej najwyższej włady zapatrywania swoje na znaczenie i wartość tej organizacji, słuszną i sprawiedliwą zdało nam się rzeczą zapytać o nie także rodziców chłopców należących do sodalicji. Ankieta ta dała wyniki bardzo znaczące i niemi to właśnie pragnę dziś podzielić się z Łaskawymi Czytelnikami oficjalnego organu XX. Prefektów polskich, w nadziei, że i dla nich i dla władz szkolnych nie będzie to bez pożytku, a może zrodzić myśl i zamiar zorganizowania takich ankiet na szerszą skalę w szkołach posiadających, przynajmniej od dłuższego czasu, na swym terenie Sodalicję Marjańską.

---

[1]) „Byłem po raz pierwszy wogóle na posiedzeniu sodalicji. Miałem pewne skrupuły co do tendencji stowarzyszenia. Stwierdzam jednak, że to, co zastałem, było zjawiskiem miłem i niespodzianem. Prostota, szczerość, otwartość w wypowiadaniu zdań, zaufanie do kierownictwa, widoczne były w przemówieniach wszystkich uczniów". (Z urzędowego sprawozdania jednego z wizytatorów gimn.).

Z natury rzecz na wstępie muszę podać kilka zasadniczych wyjaśnień i informacyj co do terenu i osób objętych moją ankietą.

Sodalicja, o której mowa, obejmowała w chwili ankiety zgórą 50 członków, uczniów klas V—VIII gimnazjum. Ponieważ, jak dobrze wiadomo z Ustaw sodalicyjnych, w klasach V i VI-tej mamy niemal wyłącznie aspirantów i kandydatów, przeto przy ankiecie wchodzić mogli w rachubę jedynie **rodzice sodalisów**, to jest uczniów klasy VII i VIII-ej. Ci bowiem jedynie, należąc przez 3 względnie 4 lata do organizacji, mogli swem postępowaniem, pracą i szeregiem cnót lub też przeciwnie wad i uchybień dostarczyć swym rodzicom odpowiednią ilość uzasadnionych danych do zaobserwowania wpływu sodalicji na charakter i wartość moralną chłopca.

Nie koniec jednak na tem ograniczeniu.

W ankiecie szło mi o opinje ludzi z pewnym cenzusem inteligencji i płynącego stąd krytycyzmu. Obawiałem się, że rodzice chłopców z warstw społecznie niższych mogliby dać odpowiedzi już to bezkrytyczne, już to nawet podsunięte czy sformułowane przez synów, co jak powszechnie wiadomo, stale ma miejsce przy wszystkich kwestjonarjuszach do nich ze szkoły czy urzędów dochodzących. W wartości wypowiedzi ankiety byłoby to niewątpliwie słabym punktem, jakkolwiek nadawałoby jej pozory większej siły ilościowej.

Przy tych dwóch dużych ograniczeniach, zastosowanych zresztą z pełną dyskrecją, by nikogo z członków nie urazić, udział rodziców w ankiecie przedstawiał się liczbowo jak następuje:

W klasie VII-ej na 37 uczniów katolików miałem sodaliskw 17 czyli 46%, w klasie VIII-ej na 37 katolików, sodalisów 17 czyli również 46%. Wyłączyłem z wyżej wspomnianego względu od ankiety 13 członków, uczestniczyło w niej zatem 21 domów. Jest rzeczą znamienną, że bez zbytniego nacisku, ale nie bez pewnych trudności zawsze z odpowiadaniem na ankiety złączonych uzyskałem przecież pełnych 21 odpowiedzi rodziców czyli 100%! Rzecz znamienna, gdyż taka np. ankieta wśród rodziców zorganizowana rok przedtem na temat pożytku samorządu uczniowskiego, skierowana

do 200 zgórą rodziców i opiekunów uczniów przyniosła w rezultacie aż 11 odpowiedzi!

Wśród moich 21 odpowiedzi 18 przypadło na samych rodziców (odpowiedzi udzielili ojcowie lub matki) a 3 na właścicieli(ki) większych lub mniejszych stancyj. Ze zrozumiałych względów pomijam nazwiska, gdyż nie upoważniono mnie do ich ujawnienia. Podaję natomiast zawód lub stanowisko rodziców. Na 21 odpowiedzi połowa pochodziła od ojców (opiekunów) (10) [1]), druga połowa od matek (11). Wśród ojców znaleźli się: 1 dyrektor szpitala, 1 inżynier, 2 profesorów, 1 inspektor skarbowy, 1 urzędnik pocztowy, 2 urzędników kolejowych, 1 rękodzielnik, 1 kupiec; wśród matek zaś: 4 właścicielki dóbr ziemskich, 1 żona kupca, 1 urzędniczka, 1 żona urzędnika, 1 ż. przemysłowca, 1 właścicielka realności miejskiej, 1 szwaczka, 1 opiekunka stancji.

Przejdźmy do treści naszej ankiety.

Zawierała ona 8 następująch pytań:

1. Syn (wychowanek) Pana(i) jest od dłuższego czasu członkiem Sodalicji Marjańskiej. Czy Pan(i) jest z tego zadowolony(a) lub niezadowolony)a)?

2. Jakie dodatnie, względnie ujemne wpływy zaobserwował Pan(i) ze strony Sodalicji?

3. Jakie jest Pańskie zdanie o ogólnych korzyściach religijnych, moralnych, wychowawczych Sodalicji?

4. Czy W. Pana(ią) interesują bliżej sprawy sodalicyjne? Czy Pan(i) rozmawia o nich z synem? Jakie W. Pan(i) odnosi wrażenie?

5. Czy syn W. Pana(i) zapisał się zdaniem Pana(i) do sodalicji z pobudek ideowych? Czy jest szczerze do Sodalicji przywiązany?

6. Czy W. Pan(i) uważa S. M. uczniów za organizację niepożądaną, poleconą, konieczną dla katolickich uczniów wyższych klas gimnazjalnych?

7. Czy W. Pan(i) uważa za wskazane przeprowadzenie jakichś zmian, wprowadzenie nowych urządzeń do Sodalicji?

---

[1]) Dla ścisłości pragnę jeszcze zaznaczyć, że bardzo ogólnikowe, rzekłbym nawet zbywające odpowiedzi 2 ojców, pochodzą od człowieka poważnie wówczas chorego (zmarł w parę tygodni później) oraz drugiego, znanego w mieście z radykalnych przekonań.

8. Czy nie ma W. Pan(i) jakich uwag, życzeń i t. p. pod adresem kierownictwa Sodalicji?

Pytania zredagowałem w ten sposób, aby możliwie jasną drogą prowadziły odpowiadającego do objektywnej, rzeczowej odpowiedzi.

Jakże te odpowiedzi wypadły?

Przejdźmy je w porządku pytań:

1. Jestem zadowolony; wysoce zadowolony: odpowiedzi 12 (wśród nich dyrektora szpitala, 2 profesorów, urzędnik poczty). Samo: zadowolony 8 odpow. Bez odpowiedzi 1.

2. Zaobserwowałem wpływy tylko dodatnie; bardzo dodatnie; pod każdym względem dodatnie (8 odpowiedzi — wśród nich panowie jak wyżej, z pań 5. Wpływy dodatnie (11). Nie mam danych, trudno mi określić (2 ojców, o których wyżej w przypisku—co charakterystyczne!)

3. Ogólne korzyści z sodalicji uczniów?

a) pogłębia życie religijne (11 odp.),
b) kształci charakter, umacnia zasady moralne (odp.15)
c) kształci intelektualnie (2—obie ojców),
d) rozszerza horyzonty myślowe (1),
e) budzi chęć do pracy społecznej, do poświęcenia (2),
f) przygotowuje do życia (3 z tych jedna profesora),
g) wyrabia patrjotyzm i poczucie obywatelskie (3).

Ponadto cały szereg osób wymienia w tym punkcie kilkakrotnie wyrobienie przez S. M. takich cnót, jak: miłość rodziców i rodzeństwa, posłuszeństwo, karność, obowiązkowość, pilność, sumienność, czystość obyczajów, odwagę cywilną, dobry wpływ na otoczenie.

Ogólnie biorąc, podkreślenie korzyści z należenia do sodalicji jest bardzo silne i niektóre zdania zasługują na przytoczenie w tekscie oryginalnym: „S. M. daje moc korzyści chłopcu" (właścic. ziemska); „Nie ulega żadnej wątpliwości, że daje korzyści wychowawcze i moralne" (prof. gim.); „Jest jedynym czynnikiem w życiu młodzieży wpływającym na nią w kierunku życia duchowego i potrzeby wewnętrznego doskonalenia się. Równoważy przytem sodalicja fatalny wpływ otoczenia i skrajny materjalizm dzisiejszej epoki" (drugi profesor gimn.).

4. Czy Pan(i) się interesuje?

Bardzo się interesuje, często rozmawia z synem o So-

dalicji osób 15, nie interesuje się bliżej 2, wogóle mało się interesuje i mało o niej z synem rozmawia 2 (znów ci sami, o ktorych mowa w przypisku). „Z rozmów z wychowankami odnoszę wrażenie, że sodalicja jest czemś niedozastąpienia" (właściciel większego internatu).

5. Czy syn zapisał się z pobudek ideowych? — Tylko z ideowych — odpowiada osób 17, nie jestem całkiem pewien 2, nie daje na to pytanie odpowiedzi 2 (obie panie). I znowu parę zdań charakterystycznych:

Syn jest bardzo przywiązany do sodalicji (13 odpowiedzi), jak najszczerzej (1), całem sercem (1—inspektor). „Dla wielu wychowanków sodalicja jest wyrocznią, szanują ją głęboko" (profesor). Drugi profesor dodaje: „Miałem podejrzenia jak i inni członkowie naszego grona nauczycielskiego, że część uczniów wpisuje się do sodalicji dla interesu, dla przypodobania się księdzu. I ja byłem skłonny temu wierzyć. Dla kontroli samego siebie wypytywałem oględnie o to uczniów i byłych uczniów. Na podstawie licznych informacyj doszedłem do wniosku, że wypadki te są bardzo rzadkie i że na spekulantach szybko się poznają. Tacy odpadają".

6. Czy pan(i) uważa sodalicję za niepożądaną, poleconą, konieczną?

Za konieczną 12 odpowiedzi, absolutnie konieczną (1 profesor), niesłychanie pożyteczną, nieodzowną (1). Jest ona wielkiem dobrodziejstwem (1), za gorąco poleconą (2), poleconą (2). Godną polecenia jako sprzymierzeniec rodziców w wychowaniu dzieci (1). Jeden formularz bez odpowiedzi. Ani jednej odpowiedzi negatywnej!

. 7 i 8. Czy P. nie ma jakich projektów, życzeń, uwag dla kierownictwa sodalicji?

Żadnych zmian nie żąda osób 13; nie orjentują się w tem 2. A oto kilka uwag i życzeń: „Sodalicja tutejsza może być przykładem dla wszystkich organizacyj młodzieży". „Mam pełne zaufanie do księdza moderatora". „Pragnąłbym więcej kontaktu księdza z rodzicami sodalisów" (2 ojców). „Może więcej zainteresowania dla spraw misyjnych" (1).

„Życzeń nie mamy żadnych, tylko najgłębszą wdzięczność rodziców, a jedyny żal, że starszy syn nie miał szczęścia należeć do sodalicji". „Pragnę, aby syn mój zachował kontakt z sodalicją także po maturze". „Odczuwam tylko

bezgraniczną wdzięczność dla księdza moderatora". A profesor — kierownik internatu w zakończeniu ankiety pisze: „Nie wątpię, że jeżeli rzeczywiście miałem jakie powodzenie w wychowawczych usiłowaniach na terenie internatu, zawdzięczam to w dużej mierze sodalicji. Bez niej miałby on niezawodnie inny wygląd. I czas, by rodzice i wychowawcy przyznali się, ile zawdzięczają sodalicji".

Do tych wypowiedzi nie dodaję już nic. Uważam, że wszelkie słowa i komentarze osłabiłyby tylko ich bezpośredniość, ich wartość. Uważałem za obowiązek podzielić się wynikami mej ankiety z Czcigodnymi Księżmi Moderatorami i Prefektami, by raz jeszcze przekonali się, że uczciwa i rzetelna praca kapłańska w szkole znajduje zawsze uznanie rodziców, że sodalicję założyć i z największą nawet ofiarą prowadzić warto i stokroć warto. A przeciwnikom Sodolicji Marjańskiej, o których wspomniałem na wstępie, dać do ręki autentyczny materjał, nad którym, jeśli są ludźmi dobrej woli i prawdziwymi wychowawcami naszej polskiej młodzieży, zechcą się niewątpliwie zastanowić i nieco głębiej pomyśleć...

Prefekt i Moderator.

Ks. IGNACY WALCZEWSKI (Rydzyna).

Katolickie oblicze Wyprawy Polskiej na światowy zlot skautowy w Gödöllö.

Słusznie dzienniki krajowe i zagraniczne z entuzjazmem rozpisywały się o Wyprawie Polskiej na światowy zlot skautowy w Gödöllö pod Budapesztem. Dziarską postawą, karnością, wysokim poziomem techniki obozowej wybili się nasi harcerze na czoło wszystkich skautów, a ich pomysłowe świetlice, muzea, bogactwo ich strojów ludowych wywoływały nietylko podziw i zachwyt publiczności, ale świadczyły też, że harcerze umieją być pierwszorzędnymi propagatorami polskości we wszystkich jej przejawach.

Oczywiście nie wszystko na złocie było pod każdym

względem doskonałe. To też po entuzjastycznych artykułach dziennikarzy dały się słyszeć, już po złocie, głosy fachowej krytyki i życzliwych zastrzeżeń. Wymienić tu należy choćby syntetyczny artykuł tak zasłużonego i doświadczonego harccerza, wydawcy „Harcerza", p. St. Siedlaczka w „Niwie" (Nr. z 3 września b. r.).

Jeśli chodzi o katolicką stronę zlotu, piszę p. Sedlaczek w wspomnianym artykule, „prymat katolicyzmu był wyraźny, jakkolwiek nigdzie tego oficjalnie nie zaznaczono". Nic dziwnego. Poraz pierwszy zlot światowy oddywa się w kraju katolickim (poprzednio były złoty w Londynie, Kopenhadze, Birkenhead) i Węgrzy istotnie, wypracowując świetnie aż do ostatniego szczegółu organizację zlotu, umieli katolicyzm podkreślić bardzo silnie. Na głównej, olbrzymiej arenie ustawiono wielki krzyż. Na tej samej arenie przy ogromnym i prześlicznym ołtarzu odbywały się na rozpoczęcie zlotu i w niedzielę wspaniałe nabożeństwa celebrowane już to przez jednego z pierwszych harcerzy węgierskich, ks. Swoy, biskupa z Székesfehérvár, lub przez prymasa Węgier, ks. kardynała Justynjana Serédy. Duszpasterstwo skautowe zorganizowano aż do najmniejszych szczegółów: nietylko więc był osobny delegat biskupi, który udzielał kapelanom jurysdykcji i pieczętował celebrety osobną pieczątką z lilją harcerską w srodku i napisem na obwodzie: Sigillum Delegati in Jamboree IV. Budapest—Gödöllö 1933 nietylko wydane osobne pięciojęzyczne „Ordo caeremoniarum in Jamboree IV" (w jęz. łacińskim, francuskim, angielskim, polskim — kiepskim, ale zawsze polskim i niemieckim), nietylko wydano całą Missam de Angelis z nutami, ale ustanowiono przy Głównej Kwaterze zlotu w gimn. oo. premomostratów osobne biuro duszpasterskie, które udzielało wszelkich ułatwień, tyczących duszpasterstwa: wypożyczało ołtarze obozowe, paramenty, portatyle, wydawało wino, hostje, komunikanty.

Węgrzy duszpasterstwo skautowe postawili na należytym poziomie. Inne kraje katolickie (Francja, Austrja, Holandja) również. A Polska?

Imponujący był widok, kiedy na Mszę św. na stadjonie maszerowało 1200 harcerzy, a na ich czele — tuż za Komendą Wyprawy — 22 księży w sutannach. Ile wtedy

kodaków, filmówek kierowano na „duszpasterzy harcerskich". Jaka to była propaganda dla katolicyzmu Polski i harcerstwa.

Oba wielkie ołtarze w obozach polskich były przedmiotem powszechnego podziwu. Fotografowano je, filmowano, rysowano, malowano z rozmaitych stron. Były naprawdę piękne. Przed obrazami Matki Częstochowskiej i Królowej Węgier paliły się cały dzień dwie lampy i przez cały dzień zwiedzający obóz polski ludzie, klękając, modlili się, co z uznaniem dla Polaków podkreślały dzienniki węgierskie.

Duże wrażenie robiły na cudzoziemcach nasze pieśni religijne, śpiewane przy pacierzach rannych czy wieczornych. Cechą harcerstwa katolickiego było i to, że komendantem jednej z chorągwi zlotowych był ksiądz, naczelny kapelan Zw. Harc. Polsk.

O katolicyzmie polskich skautów opowiadano i pisano szeroko. A jak było naprawdę? Odchylmy zasłonę i zajrzyjmy za szyld katolicki, nie żeby skrytykować, ale by zrobić krótkie examen conscientiae i powziąć odpowiednie postanowienia na przyszłość. Przejdźmy tedy do szczegółów i wiele mówiących faktów.

Dnia 3 sierpnia odbyła się ogłoszona w podręczniku Jamborowym, jaki każdy uczęstnik dostał do ręki, i osobno komendantom podana do wiadomości międzynarodowa konferencja instruktorów katolickich. Poza Węgrami licznie zebrali się Francuzi, Anglicy, Holendrzy, Austrjacy. A z Polski? 2 (dosłownie dwóch) instruktorów, wprawdzie najcenniejszych, ale zawsze faktem będzie, że tylko dwóch. Sytuację ratowali księża polscy, których kilku na tę konferencję przyszło. Ton katolicki tej konferencji świeckich wzruszył i porywał.

4 sierpnia: pierwszy piątek miesiąca. Francja (organizacja Scouts de France), Austrja i Węgry (o innych narodach nie wiem) miały w obozach swoich uroczyste Msze św., w czasie których chłopcy gremjalnie przystąpili do Komunji św. Polacy mieli 23 księży, 3 ołtarze, przy każdym 4 Msze św., a Komunji św. rozdano w ten I. piątek — 8 (osiem).

W niedzielę 6 sierpnia mieli wszyscy skauci katoliccy śpiewać wspólnie w czasie Mszy św. na arenie Missam de

Angelis (tekst i nuty sprzedawano po 16 halerzy). Węgrzy chcieli przez to wyrazić niejako międzynarodowość katolicyzmu. Na dzień poprzedni zapowiedziano kilka dni naprzód wspólną próbę generalną wszystkich narodowości. O oznaczonej godzinie próba się odbyła przy udziale wszystkich, prócz Polaków: mieli przygotowanie do próby pokazu polskiego. To też w niedzielę, kiedy wszystkie narody śpiewały wspólnie łacińskie Kyrie, Gloria, Credo, Polacy milczeli ku zdziwieniu i rozczarowaniu stojących obok Węgrów.

W poniedziałek 7. VIII. konferencja kapelanów harcerskich. Piękny to był widok, kiedy 200 księży w mundurach harcerskich (nawet pijarzy, benedyktyni, kapucyni, z wyjątkiem franciszkanów i jezuitów), pod przewodnictwem ks. biskupa Swoy, skauta, udzielało sobie wzajemnie doświadczeń i metod skautowego duszpasterstwa. Dla księży polskich chyba bardzo wiele rzeczy było objawieniem, nietyle może co do treści, ile co do metody Bardzo mądrze zrobili Węgrzy, że nazajutrz po konferencji urządzili całodzienną wycieczkę kapelanów do Pannonhalma, do najstarszego klasztoru benedyktynów na Węgrzech. Ta wycieczka przyczyniła się do zawiązania znajomości z kapelanami innych krajów i do gruntowniejszej niż na konferencji wymiany doświadczeń, myśli, projektów. Dla kapelana oba te dni były bodaj najcenniejsze z całego zlotu.

Węgrzy mieli w projekcie nocną adorację z 14 na 15 sierpnia. Każda narodowość miała wyznaczoną swoją godzinę adoracji N. Sakramentu. W czasie niej księża mieli słuchać spowiedzi. Nazajutrz miała być wspólna Komunja św. wszystkich skautów katolickich, według porządku przedtem obmyślanego i podanego do wiadomości. Ponieważ Wyprawa Polska miała już 14 sierpnia wyjechać do Polski, przeto w porozumieniu z Kwaterą Węgierską ustalono, że Polacy będą mieli 13 sierpnia swoją Mszę św. z kazaniem w obozie, a w czasie niej wspólną Komunję św. Przedtem miała być spowiedź. I tak było. Do Komunji św. przystąpiło szesnastu chłopców, w tem 2 Węgrów.

Dalej Austrja urządzała ogniska z gawędami religijnemi. To samo Francja. W czasie trwania zlotu Austrja (jak mnie opowiadał Naczelny jej kapelan) wydała 2500 Ko-

munij św. Francuzi 1500, Węgry ponad 3000. A Polska? Boję się być za bardzo optymistycznym, ale ponad sto Komunij św. nie rozdano. W tem liczę już kilku Węgrów i Francuzów, którzy, przygodnie przechodząc zrana przez nasz obóz, uczęstniczyli we Mszy św. i komunikowali.

Dlaczego takie wyniki? Dlaczego mimo tylu księży kapelanów życie religijne nietylko w porównaniu z innemi narodami, ale wogóle było bardzo małe? Przyczyn jest kilka

1. Nie wszyscy księża byli harcerzami i mieli chociażby pojęcie o skautingu w ogólności, a harcerstwie w szczególności. Niejedni z nich nie umieli się nawet dostosować do regulaminu i życia obozowego.

2. Duszpasterstwo zlotowe nie było przygotowane. Księża — harcerze nie mieli przydziałów kapelańskich. I ten błąd mścił się przez cały zlot. Księża, którzy pragnęli być kapelanami, przydzielonymi do hufca, drużyny, czy choćby zastępu i tam pełnić funkcje duszpasterskie, przydziału tego nie otrzymali. Nie mając zaś wyznaczonego terenu działalności i nie chcąc naruszać czyjejkolwiek kompetencji, odsunęli się od współżycia z chłopcami, co z ich strony nie było dobre, chodzili własnemi drogami i byli ciężarem dla grupy, do której przydzieleni byli gospodarczo, i byli źródłem, a przynajmniej okazją ciągłych nieporozumień. Prawda, że dużo winy było też po stronie samych księży, ale przecież można było tę sprawę załatwić dość łatwo. 22 księży (francuscy księża skarżyli się, że zbyt mało ich przyjechało na zlot i mieli zbyt wielkie grupy chłopców na jednego kapelana) rozdzielić między chłopców, każdemu dać pewną grupę chłopców i polecić wykonywanie *tego*, dlaczego przedewszystkiem na zlot przyjechali lub przyjechać powinni, nie napotykałoby na większe trudności.

Na częstszych, niż to faktycznie było, odprawach możnaby omawiać program, metody pracy u siebie czy innych. A wtedy i księża mieliby jakieś zajęcie dla siebie odpowiednie i kierownicy grup nie potrzebowaliby skarżyć się na księży, że nie chcą strugać kartofli, gotować obiadu i trzymać warty.

3. Bardzo wielkim błędem było to, że Polska Wyprawa nie miała naczelnego kapelana, któryby w tym charakterze występował. Nasz naczelny kapelan występował prawie

wyłącznie jako komendant jednej z chorągwi dżemborowych. Tego nie uczynił żaden kapelan zagraniczny. O. Scheidl S. D. S. naczelny kapelan Austrji, czy aumônier genéral Francji ks. kan. Cornnete byli na zlocie jako zwierzchnicy duchowni i sprawami czysto świeckiemi nie zajmowali się wcale w tem przekonaniu, któremu dawali wyraz, że sprawy świeckie należy zostawić świeckim, a samym wziąć się do tego, czego świeccy instruktorowie żadnym sposobem uczynić nie mogą tak dobrze, jak kapłan.

A nam było tak bardzo potrzeba naczelnego kapelana. Dawała się odczuwać potrzeba bardzo częstych (częstszych niż trzy) i ściślejszych odpraw kapelanów — jak to było u Austrji, czy Francji. Jakaż była okazja, aby na odprawy te poprosić któregoś z kapelanów naczelnych zagranicznych, by nas poinformował o stanie katolicyzmu w skautingu, o metodach duszpasterstwa, zakresie pracy kapelańskiej w swoim kraju. Dalej wzajemne urzędowe wizyty kapelanów w czasie ich pracy duszpasterskiej (gawędy, modlitwy wieczorne, Msze św.). Sądzę, że w ten sposób zlot mógłby stać się bodaj najlepszym kursem kapelańskim.

4. Nie mamy duszpasterstwa skautowego tak ujętego, jak to mają inne katolickie organizacje skautowe. Możnaby nawet powiedzieć: u nas duszpasterstwo harcerskie dotychczas nie istnieje. A przynajmniej nie jest zorganizowane tak, jak zagranicą. W Austrji skauting należy do Akcji Katolickiej. Francja już 4 rok wydaje miesięcznik (Bulletin de liaison des aumôniers scouts) przeznaczony wyłącznie dla duszpasterzy skautowych, kapelani mają osobne rekolekcje, kursy (nie skautowej techniki, ale duszpasterstwa skautowego). Jeżeli my tego wszystkiego nie mamy, to niedociągnięcia religjnego życia naszych harcerzy są jako tako wytłomaczone.

Dla bardzo wielu kapelanów, a kto wie, czy nie dla wszystkich, zlot był nietylko szkołą, kursem, wystawą, ale niejednokrotnie objawieniem pracy duszpasterskiej w harcerstwie, pracy o metodach harcerskich, w duchu harcerskim. Kilka „myśli o zadaniach i pracy kapelana w środkowiskach harcerskich" z uwzględnieniem tego, na co w Gödöllö patrzałem, przedstawię w następnym artykule. Miejmy na dzieję, że na przyszłym zlocie światowym życie religjjne naszych harcerzy inaczej będzie pulsowało, niż w Gödöllö.

Ks. J. S. (Warszawa)

II Międzynarodowy Kongres Średniego Szkolnictwa Katolickiego.

Belgijski związek narodowy średniego szkolnictwa katolickiego zorganizował, z okazji stulecia niepodległości Belgji, w 1930 r. kongres, na którym spotkali się przedstawiciele średniego szkolnictwa katolickiego ze wszystkich krajów świata. Sukces kongresu był nadspodziewany, do czego w wysokim stopniu przyczyniła się energja i świetna znajomość wiedzy pedagogicznej głównego organizatora Ks. Hiersa, profesora w instytucie Św. Ludwika w Brukselli. Na kongresie zdecydowano zwoływanie kongresów co trzy lata; jako miejsce następnego zjazdu wybrano Hagę i termin między 31-ym lipca a 5-ym sierpnia 1933 roku.

Na II już Kongres do Hagi przybyło 260 uczestników, reprezentujących 21 narodowości, najliczniej reprezentowane były delegacje Holandji, Belgji, Francji (z ramienia Francji uczęstniczył między innemi znany w Warszawie prof. Bertier), Irlandji, Niemiec, Kanady i Hiszpanji.

Kongres, zgodnie z planem ogólnym, nakreślonym przez ks. Hiersa, zajął się najpierw zbadaniem międzynarodowej sytuacji pedagogicznej w powojennym okresie, scharakteryzował główne kierunki współczesnej pedagogji i ich ustosunkowanie się do zasad katolickiej filozofji; rozpatrzył pedagogiczne innowacje w różnych krajach, pragnąc się zapoznać z uzyskanemi, dodatnimi i ujemnymi rezultatami. Następnie kongres przechodząc na teren praktyczny, poddał krytycznej ocenie Szkołę pracy.

W krótkiej notatce trudnoby było przedstawiać sprawozdania członków kongresu, charakteryzujących sytuację katolickiego szkolnictwa średniego w różnych krajach Europy i Ameryki, warto natomiast poświęcić nieco uwagi, tym nowościom z dziedziny nowożytnej pedagogji, o wartości których wypowiedział się kongres hagski. Do najbardziej interesujących należy niewątpliwie idea zastosowania metody *Szkoły pracy* do średniego nauczania, nawet do humaniorów, gdyż tyczy się jednocześnie nauczania

i wychowania. Profesor fryburgskiego uniwersytetu, Devaud, przedstawił raport omawiający historję, teorję i praktykę tej szkoły pracy.

Hasło rzucone w Dreźnie w 1901 r. „vom Kinde aus" może jaśniej wypowiada, niż termin „pedocentryzm" naczelną myśl tej pedagogji, która przez śmiałą zmianę ról głosi pierwszeństwo dziecka, stawia je na pierwszym planie, nauczyciela na drugim, — dokładniej mówiąc czyni z dziecka swego własnego nauczyciela, z nauczyciela zaś podwładnego dziecka.

Pierwsza Szkoła pracy powstała w Hamburgu; następna w 1907 r., szkoła dr. Decroly'ego zmarłego w ubiegłym roku, w Brukselli; dodajmy do tego „Case dei Bambini" w Rzymie pani Montessori i Instytut im. Rousseau w 1912 r. w Genewie; oto pierwsze realizacje powstałe pod natchnieniem zastosowanej w większym lub mniejszym stopniu idei przewodniej. Dopiero w 1912 r. Piotr Bovet nazwał to nauczanie *„Szkołą pracy"*; największy jej rozwój przypada na lata 1920—1925; stosują jej metodę w Wiedniu, w kilku szkołach niemieckich, włoskich, belgijskich i szwajcarskich.

Podstawą systemu, wypracowanego z pewnymi warjantami przez Ferriére'a, Decroly'ego, Claparéde'a stanowi monstrualny egocentryzm. Dziecko nie jest od Boga, ani dla Boga, jest od siebie i dla siebie; nie jest przeznaczone ani dla Boga, ani dla społeczeństwa, ale dla siebie samego. Z tego założenia wychodąc, dziecko jest wychowywane od wewnątrz do zewnątrz, prawdy nie otrzymuje za pośrednictwem czynników zewnętrznych — Kościoła, tradycji; rozwijając swe możliwości, samo tworzy swą prawdę, kształci się by „posiadać" a nie „wiedzieć".

Dziecko nie podlega żadnemu wyższemu ponad się autorytetowi, samo sobie tworzy swoje prawo, jest posłuszne tylko sobie, podług Ferriére'a tylko impulsowi instynktownego interesu, podług Decroly'ego — naciskowi wielkich potrzeb ludzkości; podług Claparéde'a—zwykłemu poruszeniu swych poszczególnych potrzeb.

Z tej immanentej i pedocentrycznej teorji wyprowadza się pedagogja, w pewnym stopniu rewolucyjna, która wywróciła dotychczasowe podstawy szkoły. Uczniowie są panami w szkole: oni określają wedle swej fantazji rozkład

godzin; wobec tego są wyłączone spóźnienia, każdy bowiem przybywa o właściwej godzinie. Uczniowie narzucają plan nauki i metodę, gdyż ich pragnienie, będące wyrazem instynktownego zainteresowania ogólnemi lub poszczególnemi potrzebami, stanowi jedyną regułę. Do uczniów należy wyznaczanie t. zw. *„nauczycielowi"* przedmiotu lekcji, wyrażanie życzenia w jaki sposób winien być ujmowany temat lekcji i prowadzona klasa. Jeżeli uczniom przypadnie do gustu omawanie np. jakiejś marki automobilowej, filmu czy gwiazdy ekranowej, nauczyciel powinien się tym żądaniom podporządkować, gdyż wypowiadają one wołania natury, którym nie można się oprzeć. Nauczyciel, jeśli jest bystrym psychologiem, zdoła wyprowadzić z głębin istoty dziecka wszelkie możliwości tam drzemiące. Dziecko obdarzone niezmierną żądzą wiedzy i poznawania, chce głód ten zaspokoić; kierowane zaś potrzebą tworzenia zdolne jest wszystko odkryć.

Kongres w Hadze wypowiedział się o tym systemie, któryby chciano zastosować do szkolnictwa średniego.

Kongres oświadczywszy, że wpełni i całkowicie przyłącza się do doktrynalnych zasad, ogłoszonych przez papieża Piusa XI w Jego encyklice o wychowaniu, domagając się dla dzieci Kościoła szczerze chrześcijańskiego wychowania, wyrzekł się wszelkiej solidorności z filozofją immanentyzmu, stanowiącego podstawę Szkoły pracy. To jasne: Szkoła pracy bowiem odrzuca wszelkie objawienie i z dziecka czyni Boga. Kongres odrzucił również fałszywy dogmat absolutnej równości, przeciwstawiającej się wszelkiej hierarchji. Kongres uznaje w nauczycielu mandatarjusza nauki Kościoła, obdarzonego na mocy delegacji autorytetem, który od Boga pochodzi; Kongres zatem, pragnąc wzorować swą pedagogję na pedagogji Domu Nazaret, żąda od dziecka świętego obowiązku posłuszeństwa.

Kongres w następujących słowach wypowiedział swe życzenia: Kongres oświadcza, że nowości w metodach i dyrektywach wychowania mogą być przyjmowane o tyle, o ile się całkowicie wyzwolą z błędnych filozoficznych teorji co do natury postępowania i celów wychowania.

Ta umiarkowana formuła, która jest pewnego rodzaju poprawieniem systemu, pozwala zeń wyprowadzić to, co jest

w nim dodatniego i słusznego.

Przeciwstawiając się błędnym założeniom Szkoły pracy trzeba stwierdzić, że dziecko zależy od Boga, że nie dziecko wytwarza sobie prawdę, lecz że prawda jest mu przekazywana, że nie dziecko ustanawia sobie prawa, lecz jest im podporządkowane.

Skoro te fundamentalne, kierujące życiem prawdy zostały już uznane, należy żądać od nazbyt biernej czasami szkoły tradycyjnej, by z kolei stała się *czynną*. Metoda Sokratesa, budziciela umysłów, posiada za sobą starą, dostojną tradycję, do której nie tylko początkowe, ale średnie i wyższe nawet nauczanie powinno się we własnym interesie coraz bardziej się dostosowywać. Tylko szczery pedagog rozumie wartość samodzielności ucznia i umie je odpowiednio wykorzystać; nie napełnia naczyń, lecz rozpala ogniska. Taki pedagog swe punkty wyjścia czerpie z nabytych wiadomości, z życia, z przyrody; pobudza do wysiłku myśli i do refleksji, pociąga do osobistej pracy, gdyż posiada sekret, który sprawia, że uczeń nie tylko interesuje się, ale i rozmiłowywuje w podawanej prawdzie. Kiedy pedagogowi uda się rozmiłować ucznia w dziedzinie, której naucza, staje się on naprawdę nauczycielem młodzieży, wdzięcznej mistrzowi i na przyszłość z zapałem prowadzącej swe studja.

Podobnież jak formowanie umysłu i formowanie woli nie może stać się mechaniczną tresurą, ale szlachetnem i przekonywującem kierownictwem.

Kongres doskonale sformułował te wskazania w następującem życzeniu: „Jednak autorytet nauczyciela nie może wyłączać, ani tamować osobistej akcji ucznia przy kształtowaniu swego umysłu, swej woli i uczuciowości. Ten autorytet powinien właśnie dążyć ze wszystkich sił do stopniowego potęgowania inicjatywy i samodzielności ucznia w jego szkoleniu się do religijnego, rodzinnego, obywatelskiego i społecznego życia".

W niniejszem sprawozdaniu omówiliśmy jedno z zagadnień, rozpatrywanych na Kongresie w Hadze, ale może najbardziej interesujące. Ktoby się interesował wszystkiemi poruszanemi na nim kwestjami, znajdzie je wyczepująco podane w organie belgijskiego związku narodowego średniego szkolnictwa katolickiego „Nova et Vetera".

DUSZPASTERSTWO SZKOLNE

Ks. B. K. (Warszawa)

Przemówienie na dzień św. Stanisława Kostki.

„Do wyższych rzeczy jestem stworzony”.

Przed 19 wiekami pewne książątko pytało Chrystusa: *„Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić?"* Chrystus wskazał mu szczyty: *„A jeśli chcesz być doskonałym,... pójdź za Mną”.* Młodzieniec odszedł. Odszedł smutny, *„bowiem miał majętności wiele"*.

16 wieków potem na polskiej ziemi „książątko" kasztelanic, idąc za swem marzeniem, iż „do wyższych rzeczy jest stworzony", nie uląkł się i poszedł za Chrystusem.

Znane są powiedzenia Świętych. Znamy okrzyk Apostoła Tomasza, pełen przekonania i radości: *„Pan mój i Bóg mój”.*

Słyszymy na drodze do Damaszku pytanie Apostoła Narodów, wybuch energji czynu: *„Panie, co chcesz, abym czynił?”*

Podziwiamy mądrość Św. Augustyna: *„Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie”.*

Chwyta za serce wylew najbogatszego serca Biedaczyny z Assyżu: *„Bóg mój i wszystko”.*

Ciągle rzucają się w oczy wypisane na pierwszych i końcowych stronicach ksiąg i wyryte na murach inicjały O. A. M. D. G. — *„Omnia ad majorem Dei gloriam”.*

Z niedowierzaniem prawie czytamy szarpiące dusze: *„cierpieć lub umrzeć”* Wielkiej Św. Teresy i jak dzwonu, niezmiennie jednako dzwoniącego, słuchamy szeptu Małej Tereski — *„Boże, ja kocham Ciebie”.*

Ponad to wszystko i ponad wszystko przeniosę powiedzenie Świętego Młodziana polskiego: *„Do wyższych rzeczy jestem stworzony"*.

„Pan mój i Bóg mój" — to wyraz przekonanej oczywistością, zdecydowanej wiary. Św. Pawła słowa — to niezłomna decyzja woli do apostolskiej służby dla Chrystusa. Z wielkich przeżyć i olbrzymich dociekań zrodziło się u Augustyna genjalne zrozumienie głębin duszy ludzkiej. Już ponad światem żyła dusza Św. Franciszka Serafickiego, gdy Bóg dlań stał się wszystkiem. Swoim braciom zakonnym i światu całemu kreślił Św. Ignacy najszczytniejszy cel życia wtedy, kiedy już sam z życia własnego uczynił służbę Bożą. I rozmiłowanie się Św. Teresy w cierpieniu było rezultatem przebytych cierpień, jak dziecięce rozmiłowanie się w Bogu Św. Tereni — rezultatem pełnej doskonałości.

Wszystkie te powiedzenia pokazują świętość zdobytą. Powiedzenie Św. Stanisława wskazuje, jak ją zdobyć. A o to przecież chodzi.

Młodzieży! Św. Stanisław Kostka jest wielkim świętym. Świat cały rozbrzmiewa chwałą tego świętego przecudnego kwiatu z polskiej ziemi.

Była w Nim wiara — Bóg był Jego panem; była w Nim, płynąca z wiary, moc czynu — zdobył siebie samego dla Boga, *„Maximum miraculum fecit — seipsum"*, — *Największy cud wykonał — siebie* (z żywotu Św. Jana Berchmansa). Znał, bo przeżywał, najistotniejsze tęsknoty duszy ludzkiej, a tak potężnie, iż cudownie Komunię Św. otrzymał. Bóg był mu wszystkiem, skoro On, syn kasztelański, przywdział habit zakonny. Wcielił w 18 latach życia swojego zasadę założyciela Towarzystwa Jezusowego, sam bowiem był jezuitą i stał się pierwszym błogosławionym tego Towarzystwa. I cierpieć umiał — brata nieczułość, oddalenie się od rodziny i ojczyzny, trud wędrówki do Rzymu, chorobę niszczącą młode życie. A zatem — kochał Boga ponad wszystko, z całej duszy, ze wszystkich sił, ze wszystkiej myśli, kochał tem, znanem tylko świętym, szaleństwem miłowania.

Jest wielkim świętym. A jak się takim stał?

Odsłonił nam tajemnicę swoją, tajemnicę zresztą wszyst-

kich wielkich, wszystkich świętych, w tych słowach: *„Do wyższych rzeczy jestem stworzony"*.

Młodzieży, ty umiesz czuć! Czy czujesz duszę Młodego kasztelanica, jak ją rozpłomienia pragnienie wielkości; czujesz, jak myśli Jego rozświecają się błyskawicami ideałów, jak serce drzy zapałem marzeń o szczytach i jak wola wytęża siły, by je zdobywać? Oto młodość!

Pewien mędrzec młodzieńcom, pytającym go, co mają czynić, odpowiedział: bądźcie sobą.

Św. Stanisław Kostka był sobą, był młodym, wzwyż dążącym i stał się wielkim, stał się świętym.

W konkursie na statuę Św. Stanisława Kostki pierwszą nagrodę zdobył protestant. Po wykonaniu dzieła przeszedł na katolicyzm.

„Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze świętymi".

(Mickiewicz)

Młodzieży polska, zawrzyj najserdeczniejszą przyjaźń z Tym Świętym Młodzieńcem Polskim, byś Ty, stworzona też do wyższych rzeczy, rozpalała w duszy swojej umiłowanie ideałów i wyrzeźbiła w sobie obraz i podobieństwo Jego. Amen.

Projektowane tematy nauk do młodzieży szkolnej.

(projekt Ks. Dr. J. T.)

5.XI N. XXII. Obowiązki względem władzy świeckiej winniśmy opierać na prawie bożem. „Oddajcież... co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu„. (Mat. XXII. 21).

12.XI N. XXIII. Święty Stanisław Kostka wzór ucznia.

19.XI. N. XXIV. Obraz kościoła, rozszerzającego się po całym świecie. „Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu..., które gdy urośnie, największe jest ze wszech jarzyn". (Mat. XIII. 32.1).

26.XI N. XXV. Chrystus nakazuje nam zrobić rachunek sumienia z pracy nad sobą w końcu roku kościelnego.

3.XII I. N. Adw. Potrójne przyjście Chrystusa: 1) przed 19 wiekami, 2) przy końcu świata na sąd i 3) do duszy naszej w komunji świętej.

8.XII. Dogmat o Niepokal. Poczęciu N. Marji Panny.

10.XII II. N. Adw. Św. Jan pokutnik, prorok, człowiek o żelaznej woli.

17.XI III. N. Adw. Św. Jan — wzór prawdomówności „wyznał, a nie zaprzał..., żem ja nie jest Chrystus". (Jan I. 20).

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

SCHULE und ERZIEHUNG; 1933, z. 2.

W art. p. t. **„Prawo rodziców do decydowania w wychowaniu religijno - moralnem swych dzieci“** wskazuje Schröteler na to, że prawo to wywodzi się z prawa przyrodzonego. Ciężkie walki musieli już niem. katolicy staczać w obronie tego swego stanowiska. Na zarzut, że katolicy dążą przytem do zagarnięcia władzy (politycznej) w swoje ręce, odpowiada autor tego art., że dawno już w Kościele kat. zastanawiali się teolodzy nad tą podstawową kwestją jaką jest prawo rodzicielskie w wychowaniu. Wspominając o większem swem dziele naukowem, które w krótce się ukaże p. t. „(Prawo rodziców i religijno-światopoglądowy charakter wychowania w świetle katolicko-teologicznej dyskusji od rozkwitu scholastyki, — rozprawa historyczna i systematyczna”), podaje w streszczeniu wyniki tej pracy.

Prawo naturalne rodziców do wychowania swych dzieci, szanowano u rodziców niekatolickich, (żydów, mahometan, pogan). Nie było dawniej wprawdzie przymusowego wychowania szkolnego, ale dwie kwestje religijno-wychowawcze budziły zainteresowanie już wtedy: czy wolno wbrew woli rodziców chrzcić dzieci rodziców niekat., i czy wolno zmuszać niekatolików do uczęszczania na kat. kazania? Pierwszą kwestję rozstrzygnął (idąc za św Tomaszem) pap. Benedykt XIV negatywnie, na drugą, która teoretycznie nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona, należy (wedł. Schr.) obecnie w praktyce tak samo odpowiedzieć.

Opierając się na tych podstawach nie wolno też — wskazuje dalej Schr. — zmuszać obecnie dzieci niekat. rodziców do uczęszczania do szkół wyznaniowych, katolickich. Ale i szkoły bezwyznaniowe muszą mieć za podstawę prawo i etykę; tego się domaga prawo przyrodzone. O przestrzeganiu tego postulatu w szkole bezwyznaniowej musi dbać państwo. Tylko „głęboko etyczne rozważania i pojmowania mogą na dal-

szą metę stanowić fundament praktycznych państwowo-politycznych rozporządzeń, z których wynika prawdziwe dobro człowieka poszczególnego i ogółu. Tylko gdy ludzie wiedzą, że władza państwowa jest ostoją tej sprawiedliwości, która głęboko tkwi w naturze ludzkiej, oddadzą swe siły za naród i państwo”

Sędzia Dr. Hermann Marx (w Kolonji) zastanawia się na podstawie bogatej, gruntownej literatury nad **prawem rodziców i szkołą wyznaniową w świetle pojęć prawniczych.** Zadaniem prawników jest obrona wartości (szczególnie moralnych). Najgłębsze, ostateczne umotywowanie wartości niezmiennych (w tem też i sprawiedliwości) pochodzi ze sfery metafizycznej, religijnej. Stąd kładą wielki nacisk wybitni prawnicy współcześni (nietylko katolicy) na znaczenie prawa naturalnego: „Kto nie posiada światopoglądu, nie może mieć poglądu na prawo”. „Bez wiary w coś „nadprzyrodzone” nie możemy się ostać”. Sędzia powinien być sługą nietylko prawa pozytywnego, lecz i prawa wiekuistego. Relatywizm prawa uniemożliwia stałą kulturę, wypływającą z prawa, ideał państwa, opierającego się na sprawiedliwości. „Tylko głoszenie na nowo i stosowanie hierarchji wartości i potęg życiowych może nam dopomóc (powiada Dr. Dempf). W wyraźnem, coraz niższem stopniowaniu następują po sobie religja, duch, państwo, sprawy społeczne. Religja, ofiara, miłość stoją najwyżej, potem następuje kultura duchowa, jako rzeczywista wartość życiowa, potem etos państwowy, jako poczucie obowiązku względem całego narodu, jako odpowiedzialność za zdrowie i siłę narodu i to wobec wszystkich stanów, a na ostatku dopiero przychodzą sprawy społeczne, jako zaspokojenie potrzeb, wystarczające dla wszystkich. Cała ta hierarchja wartości jest oczyszczona i uświęcona przez sprawiedliwość społeczną.

Wychowanie potomstwa — wyrobienie fizyczne, duchowe i społeczne — jest obwiązkiem i prawem naturalnem rodziców, zapewnia konstytucja niem. Autorytet rodziców jest wobec dziecka najskuteczniejszy i najwięcej wartościowy. Celem zaś wszelkiego kształcenia jest wyrobienie osobistości, a to można osiągnąć tylko na podstawie światopoglądu, który obejmuje całego człowieka ze strony duchowo - religijnej, uwzględniając wieczne i niezmienne wartości prawdy, moralności prawa; należy więc — wnioskuje M. — szkole wyzna-

niowej przyznać znaczenie przerastające wszystkie inne gatunki szkoły. Stąd wynika, że i nauczycielstwo powinno te same posiadać przekonanie rel. co dziecko. Tylko w szkołach jednolitych (wyznaniowo) jest państwo w stanie zapewnić religji spokojną działalność wychowawczą, jakiej się domaga dusza dziecka. „Rozłączenie dzieci według wyznania nie oznacza — powiada angielski protestant Sir Michael E. Sadler — cofanie się i zagrożenie jedności narodowej". Dowodem słuszności tego zdania są według M. takie państwa jak Holandja, Belgja, Francja, Anglja, Ameryka półn. Tak więc, kończy ten autor — tylko w szkołach wyznaniowych, niehamowanych przez państwowe ograniczenia, można zdobyć najwyższe wyrobienie, tam też można najlepiej popierać współobywateli na polu kulturalnem, moralnem i religijnem; mają więc poszczególne wyznania prawo naturalne do szkoły wyznaniowej. Czy jednak hitleryzm uszanuje prawa swych kat. współobywateli?

Art. **„Życie gospodarcze a szkoła"** (napisał go Dr. E. A. Roos) poucza nas, jak się zapatrują szerokie sfery ekonomiczne na wychowanie nowoczesne. Według ich zdania szkoła dotychczasowa zadania swego nie spełniła, ponieważ wychowała za mało do życia ekonomicznego. Zadaniem człowieka jest służba w życiu gospodarczem. Każdy człowiek tyle jest wart, na ile w jednostkach pieniężnych ocenia ekonomja jego siłę roboczą."

Przedsiębiorstwa gospodarcze mają cel same w sobie, dążą ciągle do rozszerzania swych wpływów. I państwo powinno stać w tej służbie, popierać, subwencjonować życie gospodacze. (Autor wskazuje, że rzeczywiście w ub. r. w Niemczech słabe przedsiębiorstwa gospodarcze otrzymały olbrzymie zapomogi, zaś szkoły najwięcej ucierpiaiy pod zarządzeniami oszczędnościowemi). Cały rozwój kultury powinien wedł. tych ekonomistów kierować się normami gospodarczemi. Konsekwencją takich dążeń jest t. zw. racjonalizacja życia gospodarczego, która (w Niemczech) już blisko 2 milj. robotników pozbawiła pracy.

Opinja publiczna — powiada dalej autor — wyznaje również często takie zasady: szkoła nie powinna się starać o założenie w młodej duszy fundamentu dla wewnętrznych wartości życiowych (do których należy i zawód, lecz rozumnie pojęty i wykonywany), lecz powinna przygotowywać

dziecko do osiągnięcia na „rynku pracy" jaknajwyższej ceny. Domagają się nawet niektórzy wielkich, licznych klas szkolnych, gdyż takie umożliwiają „dobór naturalny", są najtańsze i obiecują największą dzielność młodych ludzi.

Niektórzy wysuwają jako cel wychowawczy zamiłowanie do pracy przez zamiłowanie do zawodu, nie wystarczy takie stanowisko, zwłaszcza w trudniejszych warunkach, gdy brakuje wyższych względów.

Modna dziś „szkoła pracy" chce przygotować dzieci do życia praktycznego, chce rozwinąć siły twórcze, pragnie wyrobić „ludzi użytecznych". Jeśli jednak nie uznaje wyższych wartości, niż „rzeczowość", lub, „rzeczowe nastawienie uczniów" (wedł. Kerschensteinera), dochodzi również do poziomego materjalizmu, gdy jest konsekwentna.

Wychowanie, opierające się na światopoglądzie chrześcijańskim, uwzględnia także zadanie człowieka wobec życia gospodarczego. Ale jego głównym celem jest wyrobienie człowieka, możliwie harmonijny rozwój jego zdolności w należytem stopniowaniu ich wartości, cel doczesny i nadprzyrodzony ma wychowanie chrześcijańskie na oku.

Praca zawodowa musi być uważana jako wypełnienie zadania wobec społeczeństwa i zarazem spełnienia woli Bożej. Ale na tem nie wyczerpuje się cel życia ludzkiego: szkoła chrześcijańska chce wyrabiać osobistości, które uważają swój zawód jako wartość (dla społeczeństwa i dla siebie), lecz pozatem widzą inne jeszcze wielkie wartości w świecie moralnym, w życiu przyrodzonem i nadprzyrodzonem, wogóle w życiu skierowanem do P. Boga.

Ks. Wł. K.

Anny und Gerhard Clostermann, Über das Werden des jugendlich—weiblichen Gewissens. Eine Studie zur Psychogie der Reifezeit (Jugend—Ringen, Heft 2). 1933, B. Kühlen, München—Gladbach. XIV i 223 str.

Praca ta jest wspólnym dziełem małżonków Clostermannów; mąż, zawodowy psycholog, jest właściwym autorem i odpowiada za stronę naukową, żona zaś zbierała materjały i pomagała w „wczuwającej się" interpretacji odpowiedzi. Badania przeprowadzono w 1931/32 w westfalskim okręgu przemysłowym wśród katolickiej młodzieży żeńskiej szkół powszechnych,

średnich i pracującej zawodowo. Stosując dość ostrożną i ścisłą metodę (opis oraz krytyka na str. 9 — 30), otrzymano 165 odpowiedzi ankietowych, które stały się podstawą rozważań niniejszej książki.

Celem jej było: zaobserwować i zanalizować sumienie, jego działanie i rozwój ze stanowiska psychologji. Jako punkt wyjścia przyjmuje G. Cl. katolickie pojęcie sumienia (jako syneidesis), a i później podczas swych rozważań stara się utrzymymać kontakt ze stanowiskiem teologji. Sumienie jest dla niego aktem intellektu, zabarwionym jednak, zwłaszcza u dziewcząt, silnie na ton uczuciowy i posiadającym często rezonans w dziedzinie zjawisk fizycnych.

Opracowanie materjału jest bardzo szczegółowe, tak że trudno jest podać wyniki w streszczeniu. Autor operuje naogół tylko nielicznemi przykładami, wskutek czego często się powtarza. (Mam zresztą wątpliwości, czy wszystkie szczegóły odpisów w odpowiedziach — choć niewątpliwie szczerych — należy brać tak dosłownie; dużo tam wyrażeń obrazowych, przenośni, utartych zwrotów, zwłaszcza przy określaniu reakcyj fizycznych).

W części pierwszej (str. 33 — 145) poddano analizie psychologicznej formy sumienia, i to poszczególne elementy jak i całe przeżycia. Istotny proces sumienia, którego zasadnicza formułka brzmi: bodziec, sumienie, akt (czynność) sprowadza się do czynności wartościowania. Formą wstępną jest bodziec, pozytywny (do dobrego), negatywny (do złego) lub neutralny. Wskutek tego pozostaje w duszy pewne napięcie, które potęguje się lub komplikuje wskutek bodźców dochodzących; zachodzi jakby falowanie in plus czy in minus. To powoduje czasem różne rezonansy cielesne. Sam proces wartościowania odbywa się u dziewczęcia, jak wogóle u kobiety pod wpływem logiki kierunku (Richtungslogik, u E. Cronerowej: Fühldenken), u mężczyzny pod wpływem logiki przedmiotu (Gegenstandslogik). Pierwsza myśl zdradza zwykle naiwny, instynktowny system wartości osobnika, późniejsze są już pod cenzurą, a ostatnia należy do refleksyjnego, świadomego świata wartości. Dyktat sumienia może być różny co do formy, poglądowy (np. „głos", upomnienie, niepokój) lub niepoglądowy (myśl, walka duchowa). „Głos" przemawia częściej w 2 niż w 1 osobie, przemiana z „ty" na „ja", to właściwa metanoza. Forma

końcowa sumienia jest albo pozytywna, albo negatywna, albo nadal niezdecydowana („schwebender Fall”).

Z takich elementów może powstać cały łańcuch przeżyć, z tendencją zwyżkową lub zniżkową, z kilkoma nieraz szczytami.

W dalszym ciągu stwierdza G. Cl. grupy przeżyć bez związku wzajemnego, t. zw. wypadki mozaikowe, oraz powiązane ze sobą logicznie lub realnie (grupy struktualne). Na str. 136 — 144 mamy zestawienia cyfrowe różnych form sumienia, zbyt szczegółowe, aby tu można je podawać.

Wyniki tych roważań nad formami sumienia u dziewcząt dadzą się zapewne zastosować mutatis mutandis i do sumienia młodzieży męskiej, natomiast prawdopodobnie nie będzie się to odnosiło w tym samym stopniu do materji sumienia (cz. II, str. 148 — 218, tabele na str. 146 — 147), zwłasza pod względem cyfrowym.

Pokażne miejsce wśród spraw poruszających sumienie dziewczyny zajmuje — głównie po r. 15, — religja (20,8% wypadków, w połowie z wynikiem pozytywnym, por. tabelki na str, 168 — 179). Również wielką rolę odgrywają zagadnienia stosunków rodzinnych, szczyty przypadają około 13 i 17 roku (13,6%, najczęściej z wynikiem negatywnym). Bardziej jeszcze kłopotliwe są sprawy tyczące się miłości i czystości moralnej 18%, prawie połowa wypadków niezdecydowanych, szczyt około 16—17 r,) Reszta materji, to różne osoby, rzeczy lub czynności n. p. wady, zwykle przed 14 r. Autor nie przywiązuje jednak zbyt wielkiej wagi do tych wyników cyfrowych, przypuszczając, że nie dość zebrano zwłaszcza skrajnych wypadków. Nie chodziło mu o obraz ilościowy, a raczej o jakościowy.

Praca niniejsza nie uwzględnia wcale typologji sumienia jako takiego, autor nie próbuje nawet klasyfikować. Niepodobna, aby w tak obfitym materjale wszystkie sumienia były równe, normalne, a nie zachodziły np. sumienia skrupulatne, z wybitnemi odrębnościami. Należało wziąć to pod uwagę w rozdziale o psychologji całości przeżyć, gdyż w analizie formalnej giną cechy skrupulatności. Przez to byłaby praca zyskała na wartości dla duszpasterza, chociaż i w stanie obecnym przedstawia się pod tym względem dość korzystnie. Głównie jednak ma ona znaczenie dle pedagoga ze względu na liczne refleksje wychowawcze umieszczone w książce lub budzące się pod wpływem jej lektury. *Ks. K. Werbel.*

Abbé LUCIEN GROS. Manuel de Piété des Camps Scouts. Marseille,
Éditions Publiroc, 53 rue Thiers 32°, str. 300 i 40.

Katolicka organizacja skautów francuskich Scouts de France ma doskonale postawione duszpasterstwo w drużynach. Posiada też dość bogate piśmiennictwo religijne do użytku skautmistrzów i młodzieży. Ostatnio opracował ks. Gros, kapelan jednej z drużyn marsylskich, modlitewnik obozowy, w którym umieścił wszystko, co uważał za pożyteczne dla życia religijnego skauta w obozie, na wycieczce, przy uroczystościach, dla prób na sprawności z działu religji (istnieją n. p. sprawności akolyty, katechisty, apologisty ewangelisty) i t. d.

Część pierwsza zawiera modlitwy w domu i obozie, druga Mszę św., trzecia nabożeństwa i pieśni na pielgrzymki i inne okoliczności, czwarta ewangelje niedzielne i świąteczne na okresy obozowania, piąta zaś liczny szereg skautowych pieśni religijnych z nutami. W osobnym dodatku mieści się nabożeństwo mszalne dla „wilcząt".

Teksty modlitw są w wielkiej mierze wzięte z liturgji, co nie może dziwić we Francji, gdzie ożywiony ruch liturgiczny przenika i do drużyn (kapelan i codzienna Msza św. polowa w obozie jest zasadą); ale obok tego jest dużo modlitw ad hoc ułożonych, poczęści już oddawna oficjalnie przyjętych w oganizacji. Pozatem wszędzie odpowiednie objaśnienia.

Zdaje się, że książeczka istotnie odpowiada potrzebom skautów francuskich. Naszym księżom kapelanom harcerskim przyda się ona 1° jako przykład przy opracowywaniu modlitewnika dla harcerzy, 2° jako materjał do rozważań. jak urządzić duszpasterstwo w drużynach i obozach Z. H. P.

K. K. Werbel.

Nadesłano do redakcji:

Jan Sobolew. Karanie wychowawcze jako oddziaływanie na dusze w okresie chłopięcym. Ks. Św. Wojciecha. Str. 102. C. 3 zł.

Helena Niewiadomska. Broń się prawdo! o buncie młodzieży Lindseya. Kielce 1933. Str. 150.

Ks. Józef Smołka. Pedologja. Kolbuszowa 1933. Str. 163.

Ks. Dr. Józef Umiński. Historja Kościoła. T. I. Lwów. Str. 576.

Nauczajcie wszystkie narody. Zbiór nauk o misjach. Nakł. Pap. Dzieła Roz. Wiary. Poznań 1933. Str. 303. C. 5 zł.

K R O N I K A

OKÓLNIK Min. W. R. i O. P. Nr. 17.

w sprawie doboru programów przy urządzaniu szkolnych obchodów, przedstawień, jasełek i wieczorów literackich.

Przy urządzeniu obchodów, przedstawień, jasełek, wieczorów literackich i tp. dla młodzieży szkolnej organizatorzy ich niezawsze zwracają dostatecznie baczną uwagę na to, aby treść wystawianych lub wygłaszanych utworów, jak również charakter tych uroczystości szkolnych, odznaczały się wybitnemi wartościami, wychowawczemi i służyły jako środek skutecznego oddziaływania kulturalnego, na młodzież. W związku z tem Ministerstwo poleca zwrócić specjalną uwagę na konieczność dopilnowania przez dyrekcje i kierownictwa szkół, aby uroczystości, przedstawienia i zbiorowe rozrywki, organizowane bądź na terenie szkoły, bądź poza nią, ale z udziałem i dla młodzieży szkolnej, nie zawierały momentów, mogących dotknąć uczucia religijne lub narodowe uczniów, jak również wpłynąć ujemnie na wzajemne współżycie różnych wyznań czy narodowości.

Podsekretarz Stanu (—) **K. Pieracki**

dn. 4 lutego 1933

Zjazd księży moderatorów Sodalicji Marjańskiej z całej Polski.

Z początkiem stycznia 1934 roku odbędzie się w Warszawie pod protektorałem JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego dwudniowy zjazd księży moderatorów. Program zjazdu obejmuje najaktualniejsze zagadnienia życia sodalicyjnego i jego stosunku do obecnych potrzeb polskiego i katolickiego społeczeństwa, które w szeregu referatów przedstawią najwybitniejsi znawcy ruchu sodalicyjnego. Jakkolwiek zjazd wyszedł z inicjatywy księży moderatorów i zasadniczo dla nich przeznaczony, jednakże mogą w nim wziąć udział wszyscy kapłani, którzy pragną zaznajomić się bliżej z ideą sodalicyjną. Komitet przygotowujący zjazd, pod przewodnictwem ks. dr. W. Rostkowskiego przyjmuje zgłoszenia na zjazd pod adresem: ks. Moskała T. J. Kraków, M. Rynek 8 . Dokładne wiadomości o terminie zjazdu podamy w zeszycie grudniowym.

W dniu 18 b. m. obchodził 25-lecie kapłańskiej pracy ks. Edward Detkens Mag. Ś. T. wice-rektor kościoła akademickiego w Warszawie. J. E. ks. biskup A. Szlagowski, ks. Rektor E. Szwejnic i młodzież akademicka złożyli po Mszy Św. serdeczne życzenia Jubilatowi, który swem oddaniem się dla idei Chrystusowej zaskarbił sobie głębokie przywiązanie i wdzięczność. Warsz. Koło ks. ks. prefektów oraz Redakcja Miesięcznika składają na tem miejscu Przezacnemu Jubilatowi gorące wyrazy życzeń ad multos annos.

XXI ANNÉE OCTOBRE 1933 № 9.

REVUE MENSUELLE

CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE

organe de l'association des cercles diocesains des maîtres de la religion

POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

Il est évident que tout éducateur catholique ne peut que prendre à coeur la conception de corrélation de toutes les sciences enseignées dans les écoles, c'est à dire l'idée d'une collaboration uniforme dans l'enseignemenet et l'éducation. Aussi tous les professeurs de religion des écoles polonaises sont-ils unanimes, pour saluer avec joie la promulgation de ce principe, dans les nouveaux programes scolaires.

Les sciences qui en premier lieu et d'une manière toute particulière, presentent un réel sujet de corrélation avec l'enseignement de la religion, sont sans aucun doute l'étude de la litterature et de la langue maternelle.

Sous le titre „**Les idées religieuses dans les oeuvres de Stanislas Wyspiański**", l'éminent éducateur Monseigneur *Thomas Wąsik* publie un premier essai de corrélation.

L'Abbe W. Niemyski — continue ses observations si pénétrantes sur l'**enseignement des petits campagnards,** observations qui dans le numéro précédent ont si vivement interessé des prêtres, engagés dans l'éducation des enfants.

L'abbé J. S. — nouś fait un compte-rendu de la II-ème Congres International de l'enseignement secondaire catholique à la Haye.

Aussitôt que la Pologne eut rassemblé ses territoires déchirés par l'usurpation, la Confrérie „Sodalitas Mariana" interdite jusqu'alors, ne manqua pas de s'étendre dans le pays entier.

„Sodalitas Mariana", véritable école des caractères, ne tarde pas à donner les fruits de son activité.—Suivant le témoignage des parents, critiques les plus compétents en matière de formation de l'âme des jeunes gens, Sodalitas Mariana donne des resultats les plus satisfaisants.

A l'unission de ceux de autres pays, les éclaireurs polonaise ont pris part á l'assemblée au caractère expressément catholique, qui eut lieu cet été à Gödöle.

L'Abbé Wacławski — aumônier de l'organisation nous donne un exposé des impressions remportées.

Il est d'usage que chaque année, en automme, la fête de Saint Stanislas Kostka, Patron de la jeunesse polonaise, est célébrée en grand cérémonial. A cette occasion nous présentons un sermon de circonstance.

Revue de la presse catéchetique

Chronique

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego. Warszawa. Senatorska 30. tel. 669-90.